



KALASANCJUSZ RZESZOWSKI



Marzec – Kwiecień 2019 nr 3–4 (84–85)

PISMO PARAFII ŚW. JÓZEFA KALASANCJUSZA W RZESZOWIE



*Chrystus Zmartwychwstał!
Prawdziwie Zmartwychwstał!*

Serce Ojca

Rekolekcje wielkopostne 2019

Jak byliśmy „zbierani na nowo, powtórnie”, czyli jak rekolekcyjonawał nas (i poruszył) o. Kazimierz Kubacki, jezuita, jak modliliśmy się, śpiewaliśmy i przeżywaliliśmy świadectwa członków Grupy „Mocni w Duchu”, jak prosiliśmy o uzdrowienie duszy, o przebaczenie, i jak otwieraliśmy się na Słowo Boże, czyli jak uczestniczyliśmy w parafialnych rekolekcjach wielkopostnych i co w nas po dniach kilkunastu zostało

Rozpoczął ojciec Kazimierz w niedzielę, 17 marca 2019 r.

Bardzo dziękuję o. Wojciechowi za takie serdeczne powitanie, przybyliśmy z zespołem „Mocni w Duchu” z Łodzi z parafii OO. Jezuitów [Najświętszego Imienia Jezus – SA], prywatnie mówiąc – to sąsiednia parafia o. Wojciecha [Wojdy – SA], czyli – o. Wojciech jest wśród swoich. Chcemy zachęcić Was, abyście z nami przeżyli te kilka dni Rekolekcji Wielkopostnych. Po moich słowach świadectwo powie Jarek, opowie jak Słowo Boże tak praktycznie do niego trafiło.

Dzisiaj chciałbym powiedzieć Wam o wierze w taki najprostszy sposób – bo kiedy mówimy o wierze, to możemy powiedzieć: – „Przeczytaj Katechizm Kościoła Katolickiego”, albo jeszcze inaczej: – „Przeczytaj dzieło jakiegoś poważnego teologa”, ale nie wiemy, czy to komukolwiek w uwierzeniu pomoże, w zrozumieniu – czym jest jego konkretna wiara – na czym Jego wiara ma polegać. O wierze można mówić w różny sposób, ale trzeba mówić w sposób konkretny, prosty i jednocześnie trafiający w sedno, odpowiadający na pytanie – „Czym jest wiara?” Chciałbym Was dziś zachęcić do tego, żebyśmy powiedzieli sobie o wierze, przedstawiając to w takim krótkim schemacie. Nie ukrywam, że zależy mi na tym, żebyście jak najwięcej zapamiętali, ponieważ w te kolejne dni będziemy do tego schematu nawiązywać.

Pierwszy obraz wiary to obraz jeziora, jeziora szerokiego, głębokiego, i na środku tego jeziora jesteś TY. I wyobraź sobie sytuację, że nie potrafisz pływać, to znaczy toniesz! **Ale obok jest na łódce Pan Jezus**, który dostrzeże całą tę sytuację, podpływa do Ciebie, siada wygodnie skierowany do Ciebie i wprost do Ciebie mówi kazanie: – „Co trzeba zrobić, żeby się utrzymać na powierzchni wody, żeby zacząć pływać, żeby – zwyczajnie mówiąc – nie utonąć.” I wyjaśnia Ci w słowach pełnych prawdy, jednocześnie pięknych, bo to w końcu Pan Jezus, co trzeba zrobić, aby utrzymać się na powierzchni wody. I mówi przede wszystkim o tym, że oczywiście najpierw trzeba opanować panikę, nie trzeba się denerwować, mówi też o prawach fizyki, że woda zasadniczo powinna nas wyprzeć i wzywa do tego, by się spokojnie położyć na powierzchni wody. Potem ruszać rękoma, nogami, no i zaczniesz pływać. Jaka jest Twoja odpowiedź na takie kazanie? Prawdopodobnie niczego nie usłyszysz z tego, co Pan Jezus do Ciebie mówi, a nawet gdyby pewne słowa, pewne strzępy słów do Ciebie dotarły, gdybyś nawet z tego złożył jakąś informację, to i tak nie byłbyś zdolny, ze względu na chociażby panikę, żeby cokolwiek z tego, co Pan Jezus mówi – zastosować do tej konkretnej sytuacji, do Twojego życia. Po prostu – utoniesz, pójdziesz na dno tego jeziora. Tęgo obrazu nigdy nie spotkasz w rzeczywistości, bo to obraz wydumany, ale zwróćmy uwagę: jeżeli przełożymy ten obraz na rzeczywistość wiary, to okaże się, że dla wielu ludzi jest to obraz ich wiary. Otóż ta sytuacja tonięcia na środku jeziora, to jest sytuacja grzechu. Toniemy – pod ciężarem grzechu. Grzech nas wciąga, ciągnie nas do dna. I konsekwencją grzechu jest śmierć, a Jezus, którego spotykamy w swym życiu jest źródłem pewnych prawd, informacji, dogmatów, pewnych zasad. I zobaczymy – same dogmaty, same zasady, same prawdy, sama informacja nie są zdolne do tego, by uratować tonącego człowieka. Nie znaczy to, że w tych słowach kryła się nieprawda, że to był jakiś fałsz – nie, to jest najprawdziwsza prawda! Ale pamiętajmy: **sama prawda nie zbawi człowieka**. Tymczasem bardzo wielu ludzi tak pojmuje



„Mocni w Duchu” na początku rekolekcji uczyli nas pieśni wielbiących Boga

swoją wiarę; są pewne informacje, są pewne prawdy, są pewne treści, które trzeba sobie przyswoić, w które trzeba uwierzyć, które trzeba przyjąć, a pewnych treści z kolei trzeba się na pamięć nauczyć, na przykład tekstów modlitw, katechizmu – i do tego chcemy sprowadzić wiarę. Ale jeśli do tego sprowadzi się wiarę, to okaże się, że ta wiara czymś tam jest, ale nie ma ona mocy zbawczej. **Bo w wierze chodzi o to, żeby zbawić człowieka, a tu nie ma zbawienia.**

I drugi obraz: identyczna sytuacja – człowiek tonie na środku głębokiego jeziora, **obok również jest Pan Jezus**, widzi tę sytuację, pod pływa, wyskakuje z łodzi do ciebie, a będąc blisko zwraca się mówiąc: – „Patrz na Mnie, rób to, co Ja robię, naśluduj Mnie, a utrzymasz się na powierzchni wody”. I Pan Jezus pływa wokół ciebie. I znowu – sam przykład niczego nie może zmienić. Nie ma takiej

wewnętrznej mocy i siły, żeby w tej sytuacji, kiedy tonię, kiedy ogarnia nas panika, spojrzeć na kogoś, zobaczyć, co on robi, uspokoić samego siebie i zacząć stosować te zasady w swoim życiu. Idziemy na dno z żalem, że ktoś umie pływać, a ja pływać nie potrafię. I znów są osoby, które do tego sprowadzają wiarę; że to są przykłady, przykłady Jezusa, Jego życia, nauczania, wspaniały przykład Matki Najświętszej, przykłady świętych, którzy żyli. I nagle ktoś spotykając się z tym przykładem chciałby żarliwie, w taki sam sposób żyć, jest takimi postaciami zafascynowany, wzruszony głęboko, ale możemy zadać pytanie: – „Owszem, to jest ważne, ale co z tego?” **Przykłady nie zbawiają**, przykład pięknego pływania nie pomoże temu człowiekowi, który tonie.

I wreszcie trzeci obraz chrześcijaństwa, obraz wiary, ten sam punkt wyjścia, jesteś tonącym człowiekiem, bo jesteś grzesznikiem, a grzech cię pogrąży. **W łódce jest znowu Pan Jezus**, który widzi sytuację, wyskakuje z łódki, pod pływa do Ciebie, chwytą i holując Cię płynię do brzegu, albo do łódki, ale tak czy inaczej – Jezus jest w tym obrazie już kimś innym, jest Ratownikiem. On skacze do ciebie, chwytą cię za ubranie, holuje cię, nie pozwala ci utonąć, bo wie, że tam jest koniec życia. I to jest wiara, to jest chrześcijaństwo, zeknięcie się z Jezusem, który wchodzi w Twoje życie, żeby Ciebie – zwyczajnie – uratować.

Ale jest coś niezwykle ważnego w tym trzecim obrazie: – „Pomyśl, co trzeba zrobić, żeby Jezus skoczył Tobie na pomoc?” Nie wystarczy być w wodzie, bo ratownik nie skacze do każdego, który jest w wodzie – ratownik stoi i obserwuje. Nie wystarczy tonąć, bo ratownik niekiedy nie potrafi dostrzec człowieka tonącego, ale trzeba – i to jest ważne – dać znak, wezwać pomocy. Trzeba w jakiś zwyczajny sposób powiedzieć: – „Ratuj!” I można powiedzieć, że to słowo „Ratuj”, to jest pierwsze słowo wiary. I musimy najpierw zdać sobie sprawę, że ginimy, że tonię, że za chwilę nas nie będzie – że umrzemy. I musimy zdać sobie sprawę z tego, że potrzebujemy pomocy. Musimy wiedzieć, albo przynajmniej spodziewać się, że jest ktoś, kto może nas uratować, i do tego kogoś trzeba w tej konkretnej, trudnej sytuacji krzyknąć: – „Ratuj!” I tu nie chodzi o samo słowo, samo pojęcie, ale trzeba dać znać, wyrazić to całym sobą, że potrzebujesz pomocy i wołać. Wtedy ratownik widzi, że coś jest nie tak, wtedy rzuca koło ratunkowe, skacze do wody, pod pływa i ratuje. I to jest pierwsze słowo wiary, ale żeby wiary dopełnić, potrzebne jest także drugie słowo wiary. To słowo



Pierwszy dzień rekolekcji zakończył się wspaniałym koncertem „Mocnych w Duchu” i wspólną modlitwą uwielbienia

brzmi: – „Zostań”. **„Ratuj”** i **„Zostań”**. I to jest słowo niezwykle potrzebne, bo nie wystarczy być uratowanym, odholowanym do brzegu, kiedy ta sytuacja może za chwilę powrócić, powtórzyć się, przez nieostrożność, przez głupotę, przez pychę, i znowu znajdziemy się w takiej samej sytuacji, i znowu zaczniemy tonąć. Oprócz ratunku trzeba także mieć pragnienie, żeby ten ratownik, ten Jezus, ten Zbawiciel został ze mną i prowadził mnie, nauczył mnie pływać, nauczył mnie żyć, żeby uczył mnie jak postępować. I to pozostawanie z Panem Jezusem dokonuje się na czterech płaszczyznach: **Jezus zostaje ze mną, kiedy ja otwieram się na lekturę Słowa Bożego**, czyli na Pismo Święte. Słowo Boże to jest ten pierwszy element, kiedy Jezus zostaje ze mną i uczy mnie. **Drugim elementem jest moja modlitwa**, czyli moja odpowiedź na to, co Bóg do mnie mówi. **Trzeci element, to życie sakramentalne**, Komunia Święta, spowiedź, inne sakramenty i życie tymi sakramentami. **Czwarta płaszczyzna, w której Jezus może zostać z nami, to jest wspólnota Kościoła**. I ten schemat – myślę, że łatwy do zapamiętania – starajmy się, aby pozostał w naszym sercu.

A teraz bardzo proszę Jarka, by powiedział swoje świadectwo.

Mam na imię Jarek, mam trzydzieści dziewięć lat, jestem od siedemnastu lat mężem jednej żony i mam ośmioletnią córkę, i jak Ojciec mówiłeś o wierze, i że jest ona aktem zawołania – „Ratuj!”, więc chciałem złożyć Wam świadectwo, jak Bóg mnie uratował. Chciałem Wam opowiedzieć o tym, jak doświadczyłem działającego, żywego Boga w moim życiu, i jak On przyszedł po mnie, jak w tych naszych rekolekcjach. Temat tych rekolekcji jest dla mnie ważny, **„Serce Ojca”** to jest moja historia o tym, jak naprawdę spotkałem Boga i zrozumiałem, co to znaczy, że mam Ojca. Trochę chciałbym wam opowiedzieć o historii mojego życia, o tym bardzo ważnym spotkaniu i o tym, co zmieniło ono w moim życiu. Mój tata zmarł osiem lat temu, ojciec Remigiusz Reclaw, jezuita, odprawiał pogrzeb i tę ostatnią drogę. O. Remigiusz przed pogrzebem przyszedł do mnie i mówi: – „Jarek, powiedz mi jakieś trzy rzeczy, jakie z tatą robiłeś, albo takie dobre rzeczy, jakie kojarzą się z twoim tatą”. Ja byłem pogrążony w żałobie, ale ona nie była powodem tego, że nie byłem sobie w stanie przypomnieć tych rzeczy. To było dla mnie na tym pogrzebie przerażające i trudne: ja nie byłem sobie w stanie przypomnieć trzech dobrych rzeczy, które mi

się kojarzą z moim tatą. Dlaczego wam o tym mówię? Bo ta historia pokazuje, jakie miałem dzieciństwo i kim był mój tata – był zniewolony chorobą alkoholową. Ona bardzo mocno naznaczyła moje dzieciństwo, ale też naznaczyło jego ojcostwo i jednocześnie mnie, bo byłem jego synem. Z racji tego, że tata dużo pił, w domu ciągle brakowało pieniędzy, były awantury, była przemoc – to był taki dom, w którym źle się działo. Byłem człowiekiem wierzącym, pamiętam, jak mama prowadziła nas do kościoła, z Łukaszem Adamusiakiem (obecnie pijarem, Magistrem Nowicjatu Zakonu Pijarów w Rzeszowie – SA) razem się modliliśmy i wiara była dla mnie ważna, jakoś dorastałem. Ale działy się dwa równoległe procesy w moim sercu: z jednej strony przychodziłem do kościoła i mówiłem „Ojcze Nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje” – dziś będziemy mówić tę modlitwę, uczyliśmy się śpiewać ją od rana – a z drugiej strony tak sobie myślałem, mówiłem „Ojczy”, ale nie wierzyłem, że jest to ktoś dobry, że słowo tata, ojciec może cokolwiek dobrego znaczyć. Kiedy zaczynałem dorastać, to byłem zły na swojego tatę, to był jakiś rodzaj nienawiści. Ja sobie obiecałem, że nie będę takim gościem, takim mężczyzną, takim ojcem – jak mój tata. To mi dawało siłę, ale z drugiej strony to był taki moment, kiedy w moim sercu bardzo mocno zaczęła kiełkować nienawiść. I taki przełomowym momentem mojego życia był dzień przed Wielkanocą; przyjechałem do domu, a zły duch



Jarek Grabarczyk z zespołem „Mocni w Duchu”

chodził po moim domu, dawał o sobie znać, wchodził, gdzie mógł i pamiętam awanturę, po której trafiłem do szpitala, i wtedy powiedziałem w sercu: – „No nie, tego ci nie daruję! Wyrzucę cię z mojego życia!” Wtedy złożyłem taką obietnicę, że jak mój tato umrze, to nie zapłacę, żadna łza mi nie polecie. To mi dawało jakiś rodzaj siły, wiecie, ja wiedziałem, co mam robić. Takim przełomowym momentem, gdy odwołam się do obrazu o Stanisława o pływaniu w jeziorze, były moje próby, żeby pływać, ale czułem się tak, jakbym miał na obu nogach betonowe buty – z takim ciężarem pływać się nie da, tak się idzie na dno. Jeszcze wtedy tego nie czułem, ale kiedyś wreszcie bardzo mocno poczułem. Kiedy? Mówiłem Wam, że jestem mężem, spotkałem dziewczynę mojego życia i postanowiłem się oświadczyć. Do ślubu mieliśmy jakieś pół roku i wtedy dopadło mnie to wszystko, z czym jakoś walczyłem, czego nie dopuszczałem do mojego serca, czyli tego, że za chwilę złożę przysięgę, będę miał być mężem, ojcem, a ja o małżeństwie wiem tyle, ile trzeba, żeby zrobić w domu piekło. Ja wiem, jak być przemocowy, ja wiem, jak być okropnym ojcem, ale nie wiem, co to znaczy być prawdziwym ojcem, jak mam być dobrym mężem? Bo w sercu, gdzieś bardzo mocno, nie doświadczyłem tego, o czym była dzisiaj Ewangelia – czyli tego, że do Was ktoś mówi: – „To jest mój syn umiłowany”, czyli wszystko ze mną jest okej. W takim stanie ducha przyszedłem do kościoła Ojców Jezuitów, nie miałem pieniędzy na terapię, do ślubu miałem pół roku i powiedziałem: – „Panie Boże, ratuj mnie!” Wtedy nie byłem w zespole, zespół („Mocni w Duchu” – SA) posługiwał do mszy z modlitwą o uzdrowienie i modlił się słowami pieśni „Jesteś dzieckiem Boga”. W tej pieśni doświadczyłem namacalnie Boga, przyszedł do mnie Bóg i poczułem, że on przychodzi i mówi – „Jarek, jesteś moim upragnionym dzieckiem, zawsze cię chciałem, zawsze jestem z tobą. Uzdrowię twoje serce, proszę cię tylko o jedno – musisz zostawić tę nienawiść”. To była prośba Boga, ale wiedziałem, że muszę dokonać aktu przebaczenia, muszę przebaczyć mojemu tacie. Przez to, że byłem w rozpaczliwej sytuacji i nie miałem nic do stracenia, pomyślałem – „Nie wiem, jak to się ma zdarzyć, mam wiele krzywd, pamiętam wiele złych rzeczy, ale Boże, jeśli chcesz, jeśli to ma coś dać, to chcę przebaczyć”. I to był fundamentalny moment mojego życia, bo wtedy Bóg, z całą swoją mocą przyszedł do mojego serca, i wtedy usłyszałem i zrozumiałem te słowa, że On zawsze ze mną był, że nigdy mnie nie zostawił, że nie jestem kundlem – nie mam nic do kundelków – ale rozumiałem, że jestem rasowy, że mam Ojca, że jestem Jego synem. I żeby Wam pokazać jakoś metaforycznie – w moim domu była wersalka i czasem jak tata robił awantury, to wchodziłiśmy pod wersalkę i można powiedzieć, że Bóg w czasie tej mszy – mnie, wysokiego, uciemięzonego – wyciągnął spod tamtej wersalki, postawił do pionu. Z kościoła wyszedłem wyprostowany, z poczuciem, że jest ktoś, kto mnie kocha, że ja mogę kochać, że ja mogę z Bogiem podjąć moje powołanie i przez siedemnaście lat życia małżeńskiego Bóg to powołanie potwierdza. Bóg wtedy mnie usynowił i to jest szczęściem mojego życia. Cieszę się z tego i życzę każdemu z was, o to będziemy się z wami modlić i do tego będziemy was zapraszać, żebyście tego doświadczyli. Bez względu na to, ile masz lat – może masz siedemdziesiąt, może czterdzieści, pięćdziesiąt i nie czujesz się synem, to zachęcam cię i proszę – zawołaj do Boga, a On może uzdrowić twoje serce. Tamto spotkanie w kościele Ojców Jezuitów zmieniło moje życie i za to Tobie, Boże Ojczy, dziękuję i Tobie chwala! Szczęść Boże! (długa cisza)

Spisał Stanisław Alot

PS. A potem były następne dni rekolekcji...

Było przecież za co płakać...

20 marca br. w naszym kościele parafialnym miała miejsce bardzo podniosła uroczystość – 86 młodych ludzi z ósmych klas szkoły podstawowej i trzecich klas gimnazjum zostało bierzmowanych przez Księdza Biskupa Jana Wątrobę

Na początku były emocje i trema. Ojciec Dariusz Bakalarz dwoił się i troił, żeby wszyscy w swojej kolejności zrobili to, co mieli zrobić, a naszej kochanej młodzieży, która za kilkadziesiąt minut miała przyjąć ten znaczny sakrament nie w głowie były pieśni, do których zachęcał ich i wszystkich zgromadzonych zespół „Mocni w Duchu”. Potem już się zaczęło i każdy tak jak umiał, starał się wywiązać ze swojej roli. Gdy Ojciec Proboszcz Tomasz Jędruch, bez żadnych pomyłek, bo przecież ma wprawę, przeczytał Ewangelię, a Ksiądz Biskup jeszcze raz, już całkiem spokojnie powtórzył, że aby być wielkim, trzeba stać się sługą wszystkich – trema puściła. Udzielanie Sakramentu przebiegało szybko i sprawnie, a potem były – jak zwykle przy takich okazjach – podziękowania i skrywane, choć jakże wymowne łzy Ojca Proboszcza. To nic! Było przecież za co płakać... No właśnie za co? Może za te zbiórki formacyjne, może za systematyczne spowiedzi, przed którymi ci przecież młodzi ludzie – poważnieli, może i za ten jakże dostojny i odświętny ubiór? Wszyscy dołożyli tu wielu starań. A potem, może zdarzyła się jakaś bardziej uroczysta kolacja, do której zachęcał swego czasu Ojciec Dariusz, a może ktoś jeszcze doświadczył takich niezwykłych słów swojego prawie dorosłego dziecka – „dziękuję Wam za wychowanie mnie w wierze katolickiej...” No cóż, może podczas prymicji czy ślubów zakonnych takie słowa to normalność, ale gdy słyszy się je



Rodzice bierzmowanych witają Księdza Biskupa

zaraz po bierzmowaniu, to chyba było za co płakać Ojciec Proboszczu. A my po prostu dziękujemy wszystkim za wszystko.

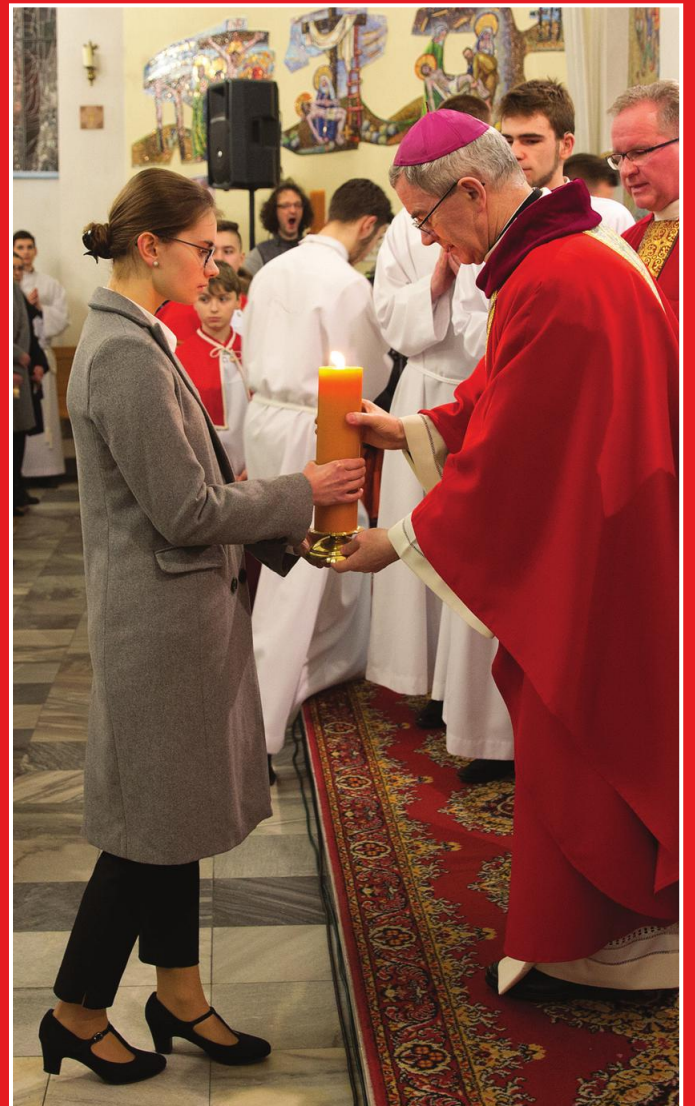
Rodzic



Ojciec Proboszcz Tomasz Jędruch zapewnia Biskupa, że kandydaci są odpowiednio przygotowani do Sakramentu Bierzmowania



Sakrament Bierzmowania





Wspólne zdjęcie bierzmowanych z Księdzem Biskupem, Księdzem Dziekanem i naszymi Ojcami Pijarami



Bierzmowanie okiem animatora

Zadaniem animatorów było dobre przygotowanie młodzieży do Sakramentu Bierzmowania. Staraliśmy się dzielić wiarą i przekazywać swoją wiedzę. Każde kolejne spotkanie było krokiem naprzód. Początkowo miałem duże obawy, jak poradzić sobie z tak liczną grupą, ale kluczem do sukcesu okazała się otwartość i zaangażowanie bierzmowanych. Dawało to niesamowitą motywację, a na każde spotkanie przychodziło się z przyjemnością. Była to dla mnie kolejna już droga, którą przebywałem wspólnie z młodzieżą przygotowującą się do bierzmowania. Najwspanialszym momentem jest widok osób, które przygotowywało się do tego Sakramentu, stojących przed Księdzem Biskupem. Chodziło właśnie o to, aby z radością przystąpili do stopni Ołtarza i usłyszeli: „Przyjmij znamię Daru Ducha Świętego”, a później, po namaszczeniu Krzyżmem, odpowiedzieli radośnie: „Bogu niech będą dzięki”. Zadanie zostało wykonane. Teraz trzeba powiedzieć: „Bogu niech będą dzięki” za ten Sakrament, za tę młodzież.



O. Dariusz Bakalarz z członkami zespołu „Mocni w Duchu”, którzy przez dwa dni głosili rekolekcje dla kandydatów do bierzmowania oraz z naszymi animatorami, którzy przez kilka miesięcy przygotowywali młodzież do tego sakramentu



Nasza schola, czyli Mały Chór św. Józefa Kalasancjusza. Fot. Piotr Żywicki

29 marca br., równo w południe, nasza Schola – wpakowana do autokaru – wyruszyła na V Ogólnopolski Przegląd Scholi Pijarskich w Łowiczu.

Naszym opiekunem duchowym był o. Dariusz Bakalarz. Każdy uczestnik miał swój indywidualny sposób na spędzenie czasu w podróży, niektórzy uczyli się, inni słuchali muzyki lub spali. W Łowiczu znaleźliśmy się ok. godz. 19.00. Po kolacji modliliśmy się podczas Drogi Krzyżowej przygotowanej przez grupę teatralną. Następnie wszyscy zajęli miejsca w kolejkach do pryszniców, a po wieczornej toalecie położyliśmy się spać.

Drugi dzień spędziliśmy podzieleni na grupy. Pani Gabrysia prowadziła zajęcia ze śpiewu, lecz niektórzy odważyli się na wybór zajęć gitarowych lub perkusyjnych. Do wyboru pozostały jeszcze warsztaty tańca, instrumentów smyczkowych i dętych. Nie zabrakło również czasu na Mszę Świętą urozmaiconą piosenkami przygotowanymi przez każdą grupę.

O 17.00 rozpoczął się V OPSP. Wzięło w nim udział 367 osób śpiewających w scholach muzycznych w Bolesławcu, Bolszewie, Elblągu, Jeleniej Górze-Cieplicach, Katowicach, Krakowie-Rakowicach, Krakowie-Wieczystej, Łowiczu i Rzeszowie. Schole zaprezentowały po dwa przygotowane przez siebie utwory o treści wielkopostnej. Wszyscy zostali nagrodzeni gromkimi brawami. Pod koniec dnia wszyscy spotkaliśmy się z Panem Bogiem podczas Adoracji z pięknymi pieśniami.

Niedzielę zaczęliśmy próbą do Mszy Świętej. Z kazania dowiedzieliśmy się, że nie warto odtrącać ludzi, a każdego

Bóg kocha tak samo. Po Eucharystii zjedliśmy pyszny obiad, po czym pozostał czas na pakowanie i pożegnanie się z nowopoznanymi osobami. Drogę powrotną spędziliśmy w przyjaznej atmosferze, mając nadzieję na spotkanie za rok.

Był to niesamowity wyjazd, a stworzone więzi na zawsze pozostaną w naszych sercach.

*Emilia Wąsacz,
warsztat instrumentów perkusyjnych*



Ciocia Gabrysia prowadzi zajęcia ze śpiewu. Fot. Piotr Żywicki



Rekolekcje Pijarskiej Wspólnoty Wiary w Krakowie

W dniach od 25 do 27 marca tego roku Pijarska Wspólnota Wiary po raz trzeci została zaproszona do głoszenia rekolekcji dla maturalnego rocznika w Liceum Pijarów w Krakowie.

Nasza Wspólnota, wypełniając powołanie nakreślone przez Ojca Tomasza Jędrucha (obejmujące uczestniczenie w misji, rozwijanie duchowości i pracę w życiu wspólnotowym), spotkała się po raz kolejny z młodzieżą licealną. Mocniejszy Duchem, ale wciąż głosem łamiącym się od przeżywanych emocji, przyszło nam świadczyć o Bogu.

W pierwszym dniu Święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny nadało ton refleksji nad cudem życia. Ojciec Proboszcz w słowie wstępnym do maturzystów mówił między innymi o łasce życia i o swojej miłości do Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa, mimo grzechów i upadków pasterzy tego Kościoła. Potem wspólnie odnowiliśmy przyrzeczenia chrzcielne, obejmując modlitwą naszych rodziców i rodziców chrzestnych. Następnie o. Tomasz zaprosił wszystkich do namaszczenia Balsamem Miłosierdzia, który – jak mówił papież Franciszek – jest znakiem Królestwa Bożego obecnego wśród nas. Po wspólnej Mszy świętej sprawowanej w sali gimnastycznej, małżeństwa z naszej wspólnoty spotkały się w klasach z maturzystami, by porozmawiać o życiu we wspólnocie rodzinnej, parafialnej i w duszpasterstwie akademickim. Był też czas na osobiste świadectwa spotkania z Bogiem we wspólnotach, rozmowę o wartości życia i na modlitwę w intencji maturzystów.

Kolejnego dnia, wspierani obecnością nowoprzybyłych małżeństw, mogliśmy dać świadectwo naszych życiowych wyborów. Przedstawialiśmy nasze wspólnoty – poczynając od małżeństw, przez czas spędzony we wspólnotach akademickich, Pijarską Wspólnotę Wiary do wspólnoty, jaką jest nasza parafia. Od nowa odkrywaliśmy – pełni wzruszeń – jaką drogą prowadził nas Bóg, jak nas doświadczał i jak jego działanie odkrywaliśmy.

Trzeci dzień, to droga jaką nam wyznaczył święty Józef Kalasancjusz i za jego przykładem modliliśmy się Koronką Dwunastu Gwiazd, i przeżywaliśmy kolejny raz Golgotę i ukrzyżowanie Naszego Pana w rozważaniach kolejnych stacji: „Ja jestem życie i śmierć”. I tu umocnienia mogliśmy doświadczyć po kolejnych wypowiedziach naszych przyjaciół ze Wspólnoty, zwracających uwagę na rolę modlitwy w naszych rodzinach i znaczenie adoracji Najświętszego Sakramentu, tak niedocenianej przez wielu formy uwielbienia i źródła łaski.



Mała część Pijarskiej Wspólnoty Wiary z Ojcami Tomaszami Abramowiczem i Jędruchem

Nasze spotkania z młodzieżą – na ile czas pozwolił – owocowały zainteresowaniem, chęcią słuchania i poznania. W czasach kryzysów małżeńskich i życiowych wspólne przeżywania, rozmowy i modlitwy mogą być nieocenionym sposobem nawiązania relacji z Bogiem i odkrywania Go w drugim człowieku.

Dla nas samych było to kolejne ubogacające doświadczenie – i dla nas jako małżeństw, i dla nas jako Wspólnoty. Dziękujemy wszystkim uczestnikom rekolekcji, z którymi dane nam było jeszcze raz przeżywać stresy i radość głoszenia naszego życia z Bogiem. Dziękujemy tym, którym obowiązki nie pozwoliły być z nami, ale których obecność i modlitwę zawsze odczuwaliśmy, ale przede wszystkim dziękując naszym „trochę młodszym” członkom PWW, którzy wnieśli w głoszenie rekolekcji nową myśl, radość i odwagę w przedstawianiu swojej drogi życia z Panem Bogiem. Dziękuję też Ojcom Pijarom z Krakowa, którzy tak serdecznie i gościnnie podejmowali naszą grupę. Chcę też podziękować cudownej młodzieży, do której pojechaliśmy, i tej ugruntowanej w swoich wyborach, przekonaniach, i tej zagubionej, butnej, hardej, która wchodząc w dorosłe życie ma prawo być nieprzewidywalna.

Myślę, że ziarno życia z Bogiem na co dzień zostało zasiane.

Danuta Różańska



Namaszczenie Balsamem Miłosierdzia



Eucharystia w pierwszym dniu rekolekcji



Deichmann 2019 czas zacząć!

Piłkarze U 9 z trenerem Grzegorzem Stęchłym

Kolejna, **XII edycja Deichmanna** ruszyła 6 kwietnia br. Drugi rok z rzędu gramy na boisku w Trzebownisku. Pomysłodawcą i organizatorem Mini mistrzostw jest Stowarzyszenie Kocham Sport, działające wspólnie z partnerem tytularnym – firmą Deichmann. Turniej cieszy się wielką popularnością wśród dzieci, rodziców oraz klubów sportowych, które swoje mecze rozgrywają w całej Polsce.

Na tym turnieju nie mogło zabraknąć naszej drużyny PKS Calasanz. W tym roku reprezentuje nas dwudziestu zawodników w dwóch kategoriach wiekowych: U 9 i U 11.

Kategoria U 9 to chłopcy z rocznika 2010, nasza ekipa gra w I grupie z najmocniejszymi drużynami z Rzeszowa i okolic. W roku poprzednim zajęliśmy 5 i 7 miejsce w II grupie, więc obecnie poprzeczkę postawiliśmy naprawdę wysoko.

Kategoria U 11 to dzieci z rocznika 2008–2010, będzie to dla nas wielkie wyzwanie, ponieważ będziemy grali niejednokrotnie ze starszymi kolegami z innych drużyn. Dlaczego ten rocznik? Ponieważ mamy w planie uruchomienie w przyszłości w naszym klubie sekcji piłki nożnej dzieci z rocznika 2008–2009. Mamy już kilku chłopców w tym roczniku i zaczynając od nich będziemy grali w Deichmannie i budowali nową drużynę.

Turniej trwa 6 tygodni, więc ja już wiem, co będę robił przez najbliższe soboty, ale nie żałuję żadnej z nich, bo dla mnie jest to kolejne doświadczenie, dla dzieci wspaniała zabawa, a dla rodziców wielkie emocje.

Pamiętam, jak byłem dzieckiem i zaczynałem przygodę z piłką, to były inne czasy, inne boiska, inne metody treningów, inna organizacja i podejście trenerów do pracy. Obecnie dzieci mają komfortowe warunki do uprawiania sportu, powstają nowe boiska, akademie piłkarskie, szkoły mistrzostwa sportowego, trenerzy są bardzo intensywnie szkoleni, rozgrywane są turnieje. Należy podkreślić mocne wsparcie PZPN-u, który mocno wspiera kluby i młode talenty. To wszystko pomaga rozwijać się sportowo, intelektualnie i wychowawczo.

Mam nadzieję, że to wszystko przyniesie pozytywny efekt i w przyszłości zagra w reprezentacji Polski zawodnik, a może nawet kilku zawodników z rozgrywanego w Trzebownisku turnieju, a może to będą chłopcy z PKS Calasanz? Tego im życzę.

Pamiętajcie, gramy dla siebie, kolegów, rodziców, kibiców, drużyny i klubu...

Trener PKS Calasanz Grzegorz Stęchły



Piłkarze U 11 z trenerem Grzegorzem Stęchłym i asystentem trenera Pawłem Kwaśniakiem



W ramach cyklicznych zajęć w Centrum Kultury Calasanz od września 2018 roku rozpoczęliśmy zajęcia z majsterkowania. Odbývają się one w czwarty czwartek miesiąca w parafialnej świetlicy, a na zajęcia uczęszczają chłopcy i dziewczynki ze szkół podstawowych. Chcą oni zdobyć umiejętności z zakresu drobnych technicznych prac domowych. Podczas warsztatów dzieci pod opieką dorosłych mają możliwość wiercenia otworów, wkręcania wkrętów, wbijania gwoździ oraz malowania farbami. Wszystkie prace wykonujemy z drewna lub ze sklejki z uwagi na łatwość obróbki. Dotychczasowe dzieła to: świnki skarbonki, karmniki, doniczki na kwiaty oraz budki lęgowe. Te ostatnie dumnie wiszą na drzewach owocowych w parafialnym ogrodzie.

Nasze warsztaty stolarskie przyciągają coraz więcej miłośników majsterkowania, ale cały czas zapraszamy kolejne dzieci, które na pewno polubią taką formę aktywności. Zawsze jest głośno i wesoło, na nudę nie ma czasu. Zapraszam!

Piotr Wąsacz





Wszystko zaczęło się w czasie parafialnej kolędy... Ojciec Dariusz Bakalarz w czasie rozmowy wyczuł nasze potrzeby, które wcale nie były duże. Rzucił pomysł wspólnych spotkań mam z małymi dziećmi. Mamom, które zajmują się maluszkami i pozostają całymi dniami w domu, właśnie tego było potrzeba.

Pierwszy raz spotkałyśmy się w styczniu br. Nie wiedziałyśmy, jak to będzie na początku wyglądać. Wzięję wstępną miał natomiast w głowie Ojciec Dariusz, przy oczywistym wsparciu Ojca Tomasza – proboszcza. Była nas piątka ze swoimi pociechami. Ojcowie ugościli nas kawą, herbatą i słodkościami... Opowiadałyśmy o sobie, rodzinie, pracy, dzieciach, a one spoglądały wokoło z zainteresowaniem. Tak byłyśmy spragnione rozmowy ze sobą, że szybko zleciały nam dwie godziny. Z czasem pojawiały się nowe osoby i grupa się rozrastała. Większość z nas przychodziła niewyspana, bez większego „strojenia się”, zostawiając w domu codzienny bałagan. Ale jak tu się nie wyrwać z domu, kiedy czekał na nas zawsze któryś z Ojców z dobrym słowem i kubkiem pysznej kawy bądź herbaty. Oni zawsze dbają, aby podczas spotkań nam nic nie zabrakło – to mleczka do kawy, to ciasteczek. Ale najbardziej o to, aby nikt nie został bez pomocy. Czujemy się wtedy naprawdę wyjątkowo, a ze spotkań wychodzimy uśmiechnięte i naładowane energią na kolejny tydzień

Oczywiście spotkania nie polegają tylko na picu kawy. Każda z nas przychodzi ze swoimi zmartwieniami, dylematami, problemami. Wspólnie wymieniamy się doświadczeniami związanymi z opieką nad dziećmi, zdrowiem, sprawami domowymi. Staramy się, aby co jakiś czas zapraszać do nas jakiegoś gościa, osobę, która podzieli się z nami swoją wiedzą i udzieli rad. Do tej pory odwiedziła nas pani Maria – lekarz rodzinny, panie Kasia i Sylwia – farmaceutki,

pani Małgorzata – promotor wartościowej literatury dla dzieci.

Zaczynamy w każdą środę o godzinie 10.00 w salce pod nowicjatem. Do dyspozycji mamy duże piankowe puzzle, które po rozłożeniu mieszczą naszą gromadkę. Zwykle siadamy wokoło, pośrodku nas są dzieciaki i zabawki. Od momentu pierwszego spotkania są one bardziej śmiałe, chętnie się ze sobą bawią, nawet dochodzi do zaczepek. My wymieniamy się informacjami o karmieniu piersią, chorobach, rozwoju dzieci, patrząc jak maluszki śmieją się do siebie. Mammy miejsce do nakarmienia piersią, przygotowania mleka lub kaszki dla dziecka, przebrania pieluszki. Wspólny czas kończymy modlitwą Anioł Pański i błogosławieństwem dzieci przez kapłana. Możliwe, że w ciepłe dni przeniesiemy się na świeże powietrze, do sadu.

Jeśli też jesteś mamą, nie masz z kim porozmawiać na tematy związane z twoim dzieckiem – czekamy na Ciebie!

Niech będą dzięki Bogu za takie inicjatywy w naszej wspólnotce. Chwała Panu!

Natalia Filik



Wspólnota Przyjaciele Oblubieńca

Jedną ze wspólnot działających przy naszej parafii jest Wspólnota Przyjaciele Oblubieńca, licząca około 50 osób.

Aby przybliżyć czytelnikowi charyzmat i powołanie tej wspólnoty, zacznijmy od początku, czyli od 2010 roku, kiedy to dzięki spotkaniu i współpracy Wspólnoty Charyzmatycznej z Ożarowa Mazowieckiego oraz księdza Krzysztofa Kralki SAC powstała pierwsza Wspólnota Przyjaciele Oblubieńca w Polsce. W lutym 2010 roku, na rekolekcjach, w wyniku modlitewnego rozeznania, podjęto decyzję o przekształceniu ożarowskiej wspólnoty w pierwszą Wspólnotę Przyjaciół Oblubieńca. W lipcu 2010 r. na spotkaniu założycielskim Wspólnoty ustalono jej podstawowe założenia, a ks. Krzysztofa Kralkę SAC ustanowiono moderatorem generalnym oraz odpowiedzialnym za utworzenie programu formacji i struktur organizacyjnych Wspólnoty.

Obecnie we wspólnocie jest 131 wspólnot lokalnych w całej Polsce i poza granicami kraju (Anglia, Niemcy) gromadząc na codziennej lekturze Pisma Świętego i medytacji dziesięć tysięcy osób. Wspólnota działa w ramach trzech prowincji, są też wspólnoty działające poza prowincjami. Prowincji białostockiej przewodzi moderator Marta Mendrek, prowincji lubelskiej, obejmującej między innymi naszą wspólnotę, przewodzi moderator Ewa Adamowicz, a moderatorami prowincji warszawskiej są Urszula i Jacek Cupriak. Są także wspólnoty poza prowincjami, którym



Ikona Jezusa z przyjacielem

przewodzi moderator ks. Krzysztof Kralka SAC. Prowincje dzielą się na regiony, nasza rzeszowska wspólnota należy do regionu przemysko-rzeszowskiego.

Wspólnota Przyjaciele Oblubieńca przy parafii Ojców Pijarów została zawiązana 6 stycznia 2015 roku, po zakończeniu Seminarium Odnowy Wiary. Jej pierwszym opiekunem był o. Mariusz Rabczak SP, a osobą odpowiedzialną, czyli administratorem, został Marek Szela.

Wspólnota Przyjaciele Oblubieńca jest wspólnotą formacyjno-ewangelizacyjną, należąca do nurtu nowych wspólnot wyrastających z doświadczenia odnowy charyzmatycznej i należy podkreślić, że nie jest to wspólnota stricte mo-



Krzyż Przyjaciół Oblubieńca

dlitewna czy też charyzmatyczna, jak Odnowa w Duchu Świętym.

Patronem wspólnoty jest św. Jan Chrzciciel. Tożsamość wspólnoty można więc opisać słowami: „Tak jak on, członkowie wspólnoty pragną iść przed Panem, aby przygotować Mu drogi i Jego ludowi dać poznać zbawienie (por. Łk 1, 76-77). Wspólnota pragnie stawać się głosem, który pozwoli światu usłyszeć Słowo – żywego Chrystusa. Dlatego całe życie Przyjaciół Oblubieńca ma być podporządkowane Słowu. Największą radością Wspólnoty jest pełnienie misji św. Jana Chrzciciela, która polega na przyprowadzeniu Kościoła-Oblubienicy – do Chrystusa-Oblubieńca”.

Przypatrując się duchowości wspólnoty należy powiedzieć o relacji oblubieńczej do Pana Boga, wzbudzaniu fascynacji i zachwytu Bogiem w swoim życiu. Członkowie wspólnoty to ludzie zakochani w Bogu, dlatego są – mimo przeróżnych przeciwności obecnych w życiu każdego człowieka – pełni radości, świeżości i dynamizmu.

Kim jest Przyjaciel Oblubieńca? Odpowiedź znajdujemy w osobie Eliezera, który był sługą Abrahama i miał za zadanie znaleźć odpowiednią oblubienicę dla jego syna – Izaaka. Oblubienica miała być obdarzona wszelkimi pozytywnymi cechami. Miała być silna, energiczna, życzliwa, gościnna i gotowa na największe nawet wyrzeczenia. Życiowa mądrość, doświadczenie i roztropność sługi sprawiły, że dobrze wy-



pełnił swe delikatne posłannictwo. Co więcej, zdołał doprowadzić nawet do tego, że młody oblubieniec całym sercem pokochał swą oblubienicę. Po wykonaniu swego zadania z powrotem usunął się w cień, podobnie jak Jan Chrzciciel. Tak więc prawdziwy Przyjaciel Oblubieńca ma za zadanie rozkochać innych w Jezusie Chrystusie, pozostając w radości na widok Oblubieńca. I taka jest właśnie natura Wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca – ewangelizacyjna. Bo być Przyjacielem Oblubieńca, to znaczy chcieć, aby cały Kościół zakochał się w swoim Boskim Oblubieńcu. Dlatego Wspólnota organizuje kursy, spotkania, seminaria odnowy wiary, aby nasze serca rozkochać w osobie Jezusa Chrystusa.

Znakami rozpoznawczymi wspólnoty są ikony: Ikona Jezusa z przyjacielem, ikona św. Jana Chrzciciela, ikona Maryi Ikony Kościoła oraz ikona Jezusa Oblubieńca Kościoła.

Ta pierwsza ikona przedstawia dwie postaci: Chrystusa z Ewangelią w ręku oraz św. Menasa, opata i męczennika, trzymającego zwój, najprawdopodobniej z tekstem reguły swego monasteru. Obie postaci mają bardzo podobne twarze i aureole. Chrystus trzyma dłoń na ramieniu opata w geście przyjaźni. Imię opata nawiązuje do greckiego słowa *hypomene*, które oznacza wytrwałość i cierpliwość. Ikona wskazuje, kto jest prawdziwym przyjacielem Jezusa: ten, kto trwa do końca w Nim i w Kościele.

Znakiem Wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca jest krzyż, w którego centrum znajduje się ikona Jezusa z Przyjacielem.

Krzyż, to symbol Jezusa Chrystusa – umarłego, zmartwychwstałego i uwielbionego, Oblubieńca Kościoła i naszego Przyjaciela, którego pragniemy głosić przez świadectwo życia i słowa.

Ikona na krzyżu ma przypominać, że uczeń żyje dzięki ofierze Chrystusa. Wzrasta On mocą Jego krwi. Idzie przed Panem, by przygotować Mu drogi. Jest nierozzerwalnie złączony z krzyżem, ponieważ żyje przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie.

Jak już wspomnieliśmy, wspólnota ma charakter formacyjno-ewangelizacyjny. Formacja we wspólnocie jest pro-



Ikona św. Jana Chrzciciela



Przyjaciele Oblubieńca w październiku 2018 r.

cesem stawiania kolejnych kroków w drodze za Jezusem i ma trzy obszary:

1. Dojrzałość – formacja ludzka obejmująca osobowość człowieka, emocje, relacje z innymi ludźmi;
2. Formacja duchowa – nauka życia Ewangelią, stawiająca na dojrzałą moralność, czyny, codzienną modlitwę;
3. Formacja swojego szczegółowego powołania, jako: kobiety, mężczyzny, męża czy żony, kapłana.

W ramach formacji Wspólnota gromadzi się w każdy poniedziałek o godzinie 19.00 na wspólnej modlitwie, konferencji i dzieleniu się swoimi przemyśleniami i natchnieniami w małych grupach. Raz w miesiącu członkowie spotykają się na Eucharystii i adoracji Najświętszego Sakramentu. Formacja wspólnotowa jest prowadzona od października do czerwca. W wakacje odbywa się formacja indywidualna w oparciu o podręczniki wprowadzające nas w życie i duchowość świętych. W ciągu roku odbywają się też sesje formacyjne, kursy ewangelizacyjne, rekolekcje i spotkania integracyjne wspólnoty.

Celem formacji podstawowej jest doprowadzenie do osobistego spotkania z Bogiem, nauka modlitwy, zapoznanie z zasadami walki duchowej, z regułami rozeznawania duchowego.

Ostatnim wydarzeniem w naszej wspólnotie była jednodniowa sesja tożsamościowa całego regionu organizowana przez Przyjaciół Oblubieńca z Rzeszowa. W tej sesji, w dniu 2 marca 2019 r. wzięło udział około 160 osób ze wspólnot z Przemyśla, Sanoka, Skawiny, Kielc, Aleksandrowa i Górecka Kościelnego. Gośćmi spotkania byli członkowie Rady Generalnej: moderator regionu Ewa Adamowicz oraz wice moderator generalny ks. Łukasz Żaba. Wspólnie spędzony dzień okazał się dzięki głoszonej konferencji czasem poznawania tożsamości i charyzmatu naszej wspólnoty. Mogliśmy doświadczyć budowania nowych relacji, radości ze służby dla innych, wspaniałego zaangażowania wszystkich osób. Jesteśmy wdzięczni Bogu za to, że powołał nas do tej wspólnoty oraz prowadzącym, którzy napełnili nas radością i chęcią do pracy nad sobą.

Przyjaciele Oblubieńca



Przyjaciele Oblubieńca w Centrum Wiara i Kultura w Hebdowie 6 kwietnia br.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mam na imię Teresa i pragnę podzielić się z Wami moim świadectwem o działaniu Pana Jezusa w Sakramencie Pokuty.

Kim byłam przed nawróceniem?

Pociągał mnie świat i jego propozycje, a szczególnie imprezy coraz mocniej „zakrapiane” alkoholem. Na początku alkohol był dla mnie „lekarstwem” na nieśmiałość. Skutkiem ubocznym jednak było uzależnienie. Niedługo przed nawróceniem mój stan był taki, że piłam nawet w pracy i wcale nie potrzebowałam do tego jakiegokolwiek towarzystwa. Było to silniejsze od poczucia wstydu, czy nawet miłości macierzyńskiej. Oczywiście tego nie zauważyłam, było mi z tym dobrze i nie chciałam zmian. Wydawało mi się, że wszystko mam pod kontrolą. Z powyższych przyczyn nie potrzebowałam Pana Boga, do kościoła uczęszczałam sporadycznie, by nie robić przykrości mamie. A konfesjonał omijałam szerokim łukiem, bo po co ktoś będzie mnie moralizował. Sama wiem, jak mam żyć. Pan Bóg o mnie nie zapomniał. Miałam

sny o spowiedzi, były piękne, wiem, że były zaproszeniem, które wtedy zlekceważyłam (to tylko sen, rzeczywistość jest inna).

Jak do tego doszło, że się w końcu tam wybrałam?

Sprawa prozaiczna, zbliżała się Pierwsza Komunia mojego syna, więc pasowało. Oczywiście zaczęłam wtedy częściej chodzić z synem na Msze Święte. Pamiętam, że był Adwent i kolejne „zaproszenie”, tym razem przez słowo w kazaniu o nawróceniu. Było do mnie. Pełen kościół ludzi, a kapłan jakby mówił tylko do mnie i o mnie. **Trafiło.**

Postanowiłam, że pójde wypowiadać się właśnie do tego kapłana. Bo jak ktoś tak mówi, to nie „sponiewiera” mnie przy spowiedzi, co się wcześniej niestety zdarzało.

Na tamtą chwilę jednak nie było we mnie postanowienia poprawy, a o nawróceniu to już w ogóle nie myślałam, bo postrzegałam je przez pryzmat straty rozrywkowego stylu życia i przyjaciół. Rachunek sumienia wyglądał więc następująco: wypowiadałam się z tego i tamtego, ale nie zrezyg-

nuję z dotychczasowego stylu życia. Przynajmniej szczerze. Jednak plany Boże były inne.

Pamiętam, że po podejściu do konfesjonału i wyznaniu głównego grzechu, czyli uzależnienia od alkoholu, opanowałam silny lęk, że aż na chwilę straciłam głos. Z trudem dokończyłam spowiedź. Po spowiedzi nie czułam wcale radości czy pokoju ducha z powodu czystego sumienia. Było mi głupio, że w moim mniemaniu zbłądziłam się przed kapłanem, który uczył mojego syna religii.

Co się tak naprawdę wtedy wydarzyło, zaczęło do mnie docierać po jakimś czasie, jak minęły Święta Bożego Narodzenia (spotkania rodzinne – okazja do imprezowania), parę spotkań ze znajomymi, a ja ani razu nie sięgnęłam po kieliszek. Picie przestało mnie interesować. Jakby ktoś przeprogramował mi mózg.

Zaczął mnie też „ciągnąć” do kościoła. Słowo Boże czytane na Mszy Św. zaczęło do mnie docierać. Jakbym je po raz pierwszy w ten sposób słyszała. Zaskoczyła mnie jego aktualność, ponadczasowość, że było skierowane do mnie. I do wszystkich. Wcześniej na Mszy Św. siedziałam jak na „tureckim kazaniu”, jakbym słuchała baśni czy mitów.

Od tamtych wydarzeń minęło już ponad 10 lat i w ciągu tego czasu ani raz nie przyszło mi do głowy, abym mogła wrócić do poprzedniego stylu życia, alkoholu i imprez. Jezus

mnie zdobył swoją miłością, nie żałuję straty imprez i poprzednich znajomych. Żałuję tylko, że tak trudno mi przekazać innym to, co w moim życiu zrobił Bóg. Nie ma słów, by to wyrazić. Często inni postrzegają mnie jak osobę niespełna rozumu, gadającą bzdury. A są to głównie osoby, które najbardziej potrzebują Bożego Miłosierdzia.

Pan Bóg postawił na mojej drodze nowych ludzi, przyjaciół. Za ich namową wzięłam udział w rekolekcjach ewangelizacyjnych Wspólnoty Przymierza Rodzin MAMRE, po których zdecydowałam się przystąpić do tej Wspólnoty. Razem jest dużo łatwiej postępować za Jezusem niż w pojedynkę. Jest poczucie więzi z osobami o podobnej historii życia i podobnych problemach. Uczymy się czytać, rozumieć i medytować Pismo Święte. Pogłębiać wiedzę na spotkaniach formacyjnych i rekolekcjach, i co najważniejsze – przekładać ją na życie, co nie jest łatwe.

Na koniec chciałam podziękować Jezusowi za to, że dał mi coś najpiękniejszego – **Nawrócenie**, o które nawet nie prosiłam. I za największy cud – **Przemianę serca**. On także daje to, czego świat nam nigdy nie da, bo tego nie ma: **Pokój Ducha i szczęście z prawdziwej przyjaźni z Bogiem**.

Szczęść Boże!

Teresa

Przemyślenia życia mojego...

Każdy człowiek musi przejść przez życie swoją drogą, musi się nauczyć tolerancji, akceptowania swoich wad i słabości. Niektóre z tych dróg są trudne. Pojawiają się w najmniej spodziewanym momencie, związane są z chorobami i cierpieniem, często z samotnością i ze smutkiem.

Zawsze starałam się widzieć świat tylko w jasnych kolorach. Doświadczałam, że sprawy rozwiązują się same, to znaczy, że to Bóg zsyła najlepsze rozwiązania. Mam fajną rodzinę, która o mnie dba; mąż i starsza córka pracują za granicą. Natomiast młodsza córka opiekuje się mną z wielkim poświęceniem. Ma trójkę dzieci, które bezgranicznie kocham. Miałam fajną pracę, która przynosiła mi dużo radości. Niestety, pewnego razu dostałam udaru mózgu. Obwiniam za to siebie, przecież „nie miałam czasu”, by pójść do lekarza. Brałam tabletkę na ból głowy i szłam do pracy na 10 godzin. Dzięki Bogu, modlitwie mojej i rodziny wyszłam z tego. Nie załamalam się, bawiłam wnuczkę. Zaczęłam regularnie chodzić do lekarzy, ponieważ bolał mnie kręgosłup. Prawie przez rok brałam różne antybiotyki i nieskończoną ilość maści. Było coraz gorzej. Biorąc któryś zastrzyk dostałam paraliżu nóg. Lekarz wypisał skierowanie do szpitala. W szpitalu byłam już sparaliżowana od pasa w dół. Zaczęły się przeróżne badania, które wykazały, że mam na kręgosłupie między łopatkami nowotwór, który ugniatał na rdzeń kręgosłupa i spowodował paraliż. Odesłano mnie szybko do szpitala w Brzozowie na operację. Lekarz oczyścił i wzmocnił kręgosłup, zaczęłam powoli odzyskiwać czucie w nogach. Po 9 dniach odesłano mnie do szpitala MSW w Rzeszowie, gdzie zrobiono dalsze badania. Nowotwór miał jeszcze dwa przerzuty, które były naświetlane i operowane. Okazało się że lekarze nie mogą znaleźć pierwotnego ogniska. I tak jeżdżąc przez pół roku od szpitala do szpitala przechodziłam różne zabiegi. Byłam całkowicie niesamodzielna. Między zabiegami nie mogłam iść do domu, ponieważ mieszkam w bloku na 4 piętrze. Do córki też nie chciałam iść, potrzebowałam opieki całodobowej.

Przywieziono mnie do hospicjum przy ulicy Kujawskiej. Zobaczyłam, jak się mną zaopiekowano i od pierwszej chwili

pomyślałam, że to sam Bóg mnie tutaj skierował. Są tutaj bardzo dobre warunki, a w szczególności jest dobry personel, który potrafi podejść do chorego ze zrozumieniem i uśmiechem na twarzy, tego nie doświadczyłam w żadnej innej placówce. Pomyślałam, że w tym miejscu pracują anioły wybrane przez Boga. Potrafią dodać otuchy każdemu choremu. Człowiek wtedy myśli inaczej o swojej chorobie. Cały personel jest godny podziwu. Muszę tutaj wspomnieć o rehabilitantce, pani Asi, która dała mi nadzieję, że przez rehabilitację mogę odzyskać choć trochę sprawności w nogach. Wielką radością i ulgą w cierpieniu są odwiedzający nas Ojcowie. Po modlitwie wierzę, że Bóg, któremu zaufałam, jest ze mną. On nigdy nie zawodzi, zawierzam też swoje zdrowie Maryi, do której gorąco się modłę. I tak codziennie to samo, patrzę przez okno i podziwiam piękne drzewa i niebo, bo tyle mogę zobaczyć z łóżka. Ale i tym się cieszę, że mogę pożyć jeszcze trochę i kontynuować leczenie.

Gdy leżę, mam dużo czasu do przemyśleń, wspominam wtedy całe moje życie. Bywało różnie, ale nigdy na tyle źle, żeby nie można było się dogadać i stwierdzić, że to była błaha sprawa. Będę kończyć, ponieważ nie umiem przekazać wszystkich myśli na papier, w końcu jestem po dwóch ciężkich chorobach. Często się zapominam, no i mam prawie 60 lat.

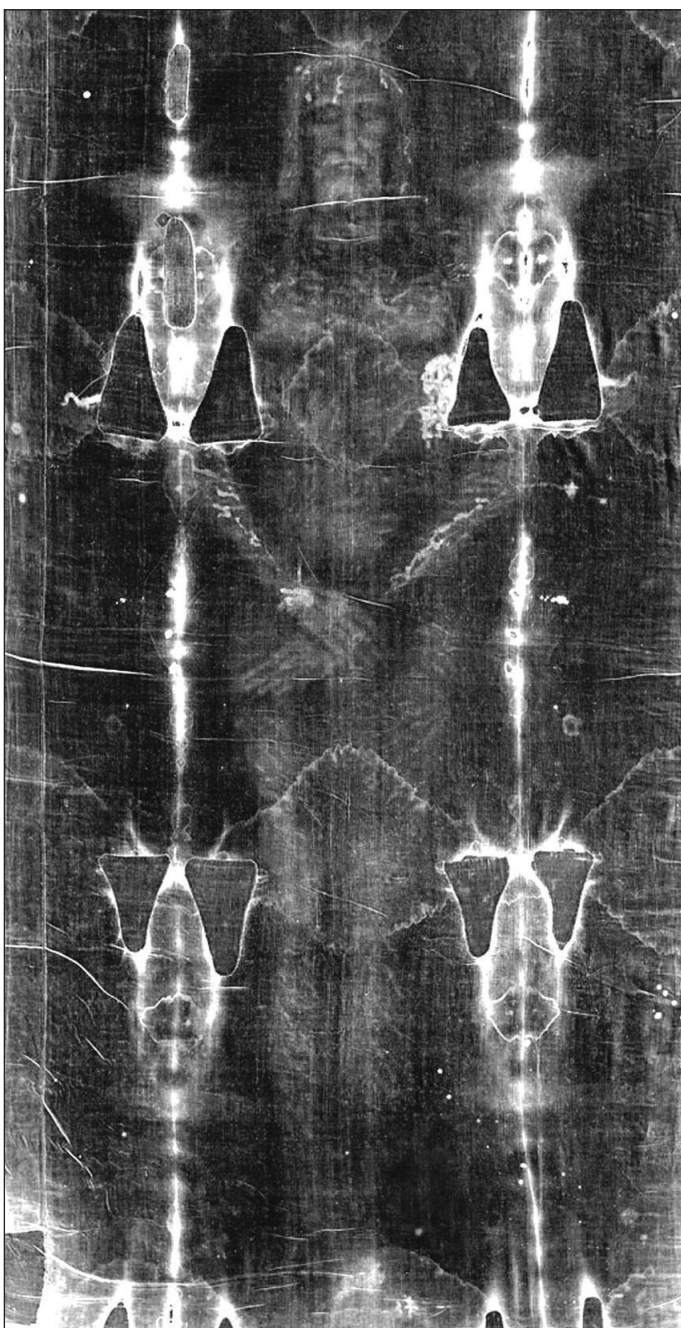
Doszłam do wniosku, że nie można sobie zbyt dużo planować na przyszłość. Nie tak sobie wyobrażałam przejście na emeryturę. Szybciej byłam na rencie, o której nigdy nie myślałam. Byłam zawsze kobietą wesołą i pełną energii. Pragnęłam długo cieszyć się wnukami i rodziną. Moja mama jest po zawale serca. Planowałyśmy, że będziemy mieć dużo czasu dla siebie, stało się inaczej...

Przyszła choroba i pokrzyżowała wszystkie plany. Na początku zadawałam sobie pytanie: „dlaczego ja”. Po pewnym czasie doszłam do wniosku, że Bóg wybiera silnych ludzi, którzy dadzą radę unieść krzyż choroby, który Sam dźwigał. Szczera modlitwa i zawierzenie Bogu i Maryi dają dużo nadziei, łatwiej wtedy znosi się chorobę. Na koniec wszystkim bardzo dziękuję i jestem wdzięczna za opiekę, dobre słowo i modlitwę.

Bogumiła Miąsik

Całun Turyński

„Relikwie nie są dogmatami. To po prostu przedmioty, które dotykały osoby święte. Ważne, że całun jest w tradycji chrześcijańskiej” – mówi ksiądz Zbigniew Dudek z Częstochowy, paulista z Towarzystwa Świętego Pawła – „to przedmiot, który został pozostawiony przez samego Boga, co sprawia, że ma wiele niespodzianek i pewnie jeszcze nieraz nas zaskoczy”. Dla wierzących – wsparcie wiary, dla naukowców – przedmiot ok. 100 tysięcy prac, dla niewierzących, również naukowców – (czasem) powód do nawrócenia się, (częściej) – do atakowania Całunu jako relikwii



Negatyw Całunu Turyńskiego

1. Czym jest Całun Turyński?

Tkanina powstała na Bliskim Wschodzie w pierwszych wiekach naszej ery. Jest to lniana drogocenna tkanina, tkana splotem ukośnym zygzakowatym, zwykle nazywanym splotem jodełkowym. Każda nić osnowy przechodzi kolejno nad

trzema, a potem pod jedną nicią wątku, co jest również nietypowe i jeśli się zdarza, to w tkaninach wełnianych lub jedwabnych, nigdy zaś w materiałach lnianych. Płótno ma kształt prostokąta o wymiarach 437 cm długości i od 112,5 cm do 113 cm szerokości, waży 2,5 kg. Wzdłuż jednego z dłuższych boków Całunu doszyto pas o szerokości ok. 8 cm, krótszy od płótna o 46 cm. Pas ten wygląda na odcięty, a następnie starannie doszyty w to samo miejsce, o czym świadczy splot, który w obu fragmentach idealnie do siebie pasuje. Na dzisiejszy wygląd płótna nałożyły się skutki pożarów, np. pożar w kaplicy w Chambery w 1532 r. Srebrna skrzynia, w której przechowywano Całun, zaczęła się topić. Krople metalu spadły na złożone płótno i wypaliło szesnaście dużych dziur. Gaszący pożar – dwaj franciszkanie, dworzanin i kowal – próbowali schłodzić relikwiarz, wylewając na niego wiadra wody. Ta, przedostawszy się do skrzyni, przemoczyła płótno i pozostawiła siedem czworokątnych jasnych plam. Po pożarze siostry klaryski naprawiły tkaninę, łatając ją kawałkami korporału i podszywając całość lnianym płótnem holenderskim, uzupełniając braki nadpalonych nici.

O starszych śladach ognia, pasach obok twarzy w kształcie litery U (ślady podpórek pod głową zmarłego, ale dlaczego dwie?), o napisach, również wzdłuż pasów, nad prawym kolaniem Człowieka (być może pochodzących z pergaminowej kartki/kartek, przytkniętej na jakiś czas do Całunu po to, by poświęcić ją przez kontakt z relikwią), przeczytacie gdzie indziej.

2. Skąd się wziął Całun w Turynie?

Pisana historia Całunu zaczyna się w 1356 r., gdy rycerz Godfryd de Charny przekazuje Całun kanonikom w kościele w Lirey, zbudowanym w tym celu. Całun od trzech lat pozostawał w jego rękach, choć nie wiemy, skąd się tam wziął. W tym samym roku rycerz ginie podczas bitwy pod Poitiers. Z tych lat pochodzi medalion wyłowiony z Sekwany w XIX w. przy moście Pont au Change w Paryżu (dziś w Muzeum w Cluny). Rewers to odbicie postaci z przodu, awers – postać z tyłu i płótno o wzorze rybiej łuski i herb rodziny de Charney. W 1389 r. biskup Troyes, Pierre d'Arcis, zakazuje kanonikom wystawiania Całunu pod groźbą ekskomuniki, bo to fałszerstwo, a on zna osobiście malarza – fałszerza. W 1418 r. Humbert, wnuk Godfryda zabiera Całun z kościoła w Lirey, a w 1453 r. Małgorzata, wdowa po Humbercie, przekazuje relikwię książętom Savoie, którzy do 1983 r. byli właścicielami Całunu. Książęta płacą kanonikom z Lirey pensję za utraconą relikwię i kanonicy zdejmują ekskomunikę nałożoną na Małgorzatę za niezwrócenie im Całunu. W 1532 r., w Chambery płonie kaplica i krople stopionego metalu ze srebrnego relikwiarza uszkadzają Całun. W 1506 papież Juliusz II zatwierdza oficjum i ryt Mszy świętej ku czci Całunu, a w 1578 r. Całun trafia do Turynu, gdzie w 1694 r. umieszczony zostaje w specjalnie wzniesionej kaplicy, która płonie w 1997 r., ale tym razem bez uszkodzeń tkaniny. Ostatni król Włoch Humbert II przekazał Całun w testamencie Kościołowi w 1983 r. Całun jest obecnie przechowywany w specjalnym relikwiarzu napełnionym argonem, chroniony przed światłem (czyli przed żółknięciem), z kontrolowaną wilgotnością, temperaturą, ciśnieniem.

3. Co wiemy o Całunie przed XIV wiekiem?

Najpierw Ewangelie – trzy mówią o całunie, a Ewangelia św. Jana – o płótnach i chuście. Większość badaczy łączy dzieje Całunu z Abgarem V Ukkama bar Ma'nu (Czarnym), który panował w latach 13–50 n.e. w Osroene (królestwo istniało cztery stulecia, od 132 p.n.e. do 244 r. n.e.) ze sto-

licą w Edessie (dziś Urfa w Turcji, niedaleko Syrii). Abgar chorował na czarny trąd, usłyszał o Jezusie i prosił o Jego przybycie. Jezus odmówił, ale zagwarantował miastu bezpieczeństwo, a Abgar został uleczoney. O listach Abgara do Jezusa wspomina biskup Euzebiusz z Cezarei w swojej *Historii Kościelnej* z 325 r. Wspominane jest płótno, przesłane do Edessy, w które miał Jezus otrzeć mokrą twarz i które uleczyło króla Abgara. Według historyka Iana Wilsona, wszystkie te opowieści, prawdziwe lub nie, w jakimś stopniu usiłują wytłumaczyć obecność całunu/płótna w Edessie. W 544 r. w Edessie był Mandylion – portret Jezusa na płótnie, „nie ludzką ręką uczyniony”. Mogło chodzić o Całun Turyński, przechowywany złożony we czworo, z widoczną tylko twarzą Jezusa. W „Aktach Tadeusza”, pochodzących mniej więcej z tego samego czasu co kronika Ewargiusza, również pisze się o odnalezieniu płótna w Edessie – ale ponadto autor tego źródła używa na określenie Mandylionu pojęcia „tetradiplon” (złożony na czworo, a raczej czterokrotnie złożony na połowy). 15 września 944 r. cesarz Konstantynopola Roman I Lekapen otrzymuje zdobyty w Edessie Mandylion i następnego dnia ogłasza jego dzieje. W 1011 r. papież Sergiusz IV w Rzymie otrzymuje z Konstantynopola kopię Mandylionu i poświęca mu ołtarz. Chyba to był Całun?

4. Bardzo podobna twarz Chrystusa na wizerunkach do końca średniowiecza

Zastanawiano się, dlaczego wszystkie wizerunki Chrystusa z katakumb, z płaskorzeźb na sarkofagach, z wyjątkiem Chrystusa z Kaplicy Sykstyńskiej namalowanego przez Michała Anioła, mają brodę i długie włosy. W Kościele Wschodnim wzorem była ikona Chrystusa Pantokratora z monasterium św. Katarzyny, która zawierała jeszcze więcej cech charakterystycznych: nierówność policzków, niesymetryczne wąsy, biała plama lub kosmyk włosów, który zakrywa strużkę krwi na czole i cechy te były obecne na ikonach przez wieki. Wizerunki na monetach bizantyjskich, na ołowianym medalionie (wydobyty w 1855 r. z dna Sekwany w Paryżu), na którym przedstawiono rozwinięty całun, malowidło w Kodeksie Praya z XII w., (powstał pomiędzy 1192 a 1195 r.), gdzie jedna z miniatur przedstawia złożenie Chrystusa w grobie, a następnie ukazanie się niewiastom anioła oznajmującego zmartwychwstanie Jezusa (widoczny jest całun pogrzebowy), przedstawiają Całun lub twarz Jezusa ze złożonego we czworo Całunu. Widać ten właśnie wizerunek został przyjęty jako wzór twarzy Jezusa.

5. Kiedy Całun okazał się czymś więcej niż słabo widocznym wizerunkiem, czyli od kiedy zainteresowali się nim naukowcy?

Zaczął się w 1998 r., gdy Sekundo Pio, szanowany adwokat turyński, miłośnik fotografii, zrobił pierwsze zdjęcie Całunu; na szklanej płytce, w ciemni, zamiast negatywu ujrzał jasny i wyraźny obraz – otrzymał pozytyw, więc założył, że płótno musi zawierać negatyw. Po latach naukowcy z NASA wykryli, że informacja zawarta w obrazie pozwala odtworzyć postać w trzech wymiarach, czyli obraz ma właściwości hologramu, o czym wcześniej nie wiedzieliśmy. Byli naukowcy, którzy za wszelką cenę chcieli przypisać autorstwo „obrazu” na Całunie konkretnemu malarzowi, lecz „obraz” pod największym nawet powiększeniem nie nosi śladów barwników, śladów pędzla, śladów malowania.

Obraz nie jest namalowany i z pewnością nie jest obrazem z plam krwi odbitych na tkaninie. Wizerunek jest od plam krwi niezależny, a tam, gdzie są plamy krwi czy płynu surowiczego, tam nie ma odbitego wizerunku. Oznaczy to, że najpierw na całunie został położony człowiek, odbiły się



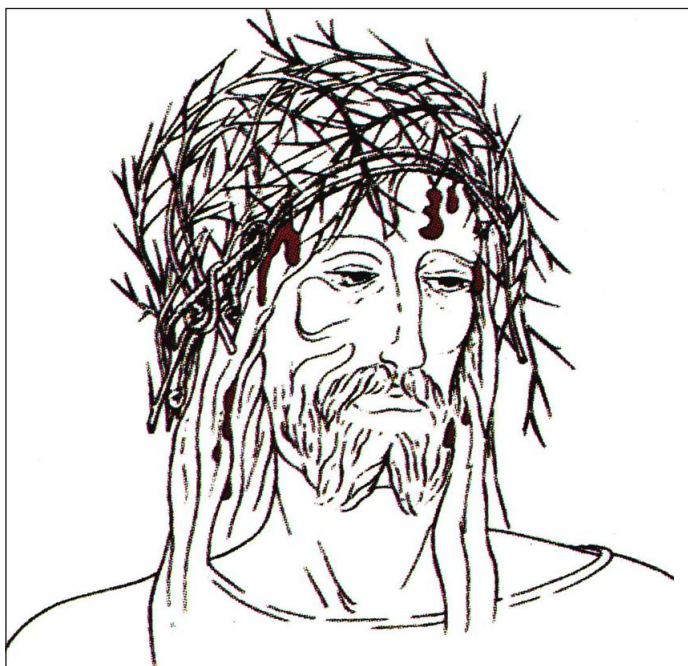
Fragment ikony Chrystusa Pantokratora (Wszechmogącego) z VI wieku, z klasztoru św. Katarzyny znajdującego się u stóp góry Synaj

plamy z krwi, potem spłynęły resztki płynu surowiczego, a dopiero potem powstał wizerunek. Niespotykane jest, że krew widoczna na Całunie do dziś zachowała intensywny czerwony kolor, chociaż zazwyczaj z upływem czasu brunatnieje. Odróżniono krew żylną od tętniczej i krew, która wypłynęła za życia i po śmierci mężczyzny, wyznaczono grupę krwi i ustalono, że przed śmiercią człowiek ogromnie cierpiał.

6. Jak wyglądał zamęczony Człowiek z Całunu?

Mężczyzna z Całunu w chwili śmierci liczył trzydzieści, czterdzieści lat. Był silnie zbudowany. Ocenia się, że miał 175–180 cm wzrostu i ważył 75–81 kg, czyli był znacząco wyższy, niż ówczesni mężczyźni mierzący średnio 165 cm. Chociaż jego twarz jest wręcz zmasakrowana, wciąż widać, że miała bardzo proporcjonalne rysy. Oczy były osadzone blisko nosa, kości policzkowe są wysokie i niewystające. Nosił wąsy i brodę, miał jasne, długie, lekko falujące włosy, zaplecione w gruby, spuszczone na plecy warkocz.

Twarz widoczna na Całunie jest jakby pokryta drobinami krwi. To ślad po „krwawym pocie” (*bematidrozje*), którego człowiek może doświadczać w sytuacjach skrajnego osłabienia, silnego wstrząsu psychicznego i strachu. Mężczyznę bardzo brutalnie bito po twarzy: oblicze jest zdeformowane, pokrywają je rany, prawdopodobnie uszkodzona jest czaszka. Uderzano przede wszystkim od lewej strony, dlatego prawa część twarzy jest szczególnie zniekształcona: na policzku widać trójkątną ranę, oko silnie spuchło, powieka została naderwana. Kości łuków brwiowych przecinają skórę, nos jest złamany. Przypuszcza się, że Człowieka z Całunu mocno uderzono jakimś narzędziem, np. kijem lub biczem. To musiało spowodować obfity krwotok, o czym



Czepiec upleciony z kolców cierniowych powoduje rany od czubka głowy aż do ramion. Rysunek z książki B. Barberisa i M. Boccalettiego, *Całun*, Wyd. Święty Paweł, Częstochowa 2010

świadczy duża ilość krwi, która spłynęła na wąsy. Widać również, że wrywano mu włosy z wąsów i brody, miejscami odrywając nawet kawałki skóry. Ten mężczyzna przewracał się i upadał na twarz, bowiem w okolicy nosa odkryto zmieszane z krwią drobiny ziemi, takie jak zachowane na stopach – to kryształki aragonitu, którego złoża w starożytności eksploatowano pod Jerozolimą, i który był używany tam jako budulec.

Udało się określić grupę jego krwi: AB Rh+. To bardzo rzadka grupa, spotykana u 3–4 proc. ludzi na świecie, lecz znacznie częściej występująca wśród ludów Bliskiego Wschodu.

7. Rany na głowie

Sądząc z ran głowy, karku i skroni, na głowie Człowieka z Całunu tkwiła okrutna czapa, czepiec kolczasty, jak rzymska czapka zwana *pileus*, okrywająca owłosioną część czaszki i czoło, z 70 cierniami wbijającymi się przy każdym ruchu w głowę, wyjątkowo dobrze unerwioną część ciała. Na głowie, tam, gdzie biegną żyły i tętnice, plamy krwi są dużo większe, gdyż kolce spowodowały obfite krwotoki. Najwyraźniejsza strużka krwi znajduje się na środku czoła mężczyzny. Ma kształt odwróconej trójki. A jeszcze miał iść z tą „cierniową koroną” niosąc ciężką, nieheblowaną belkę zaczeplającą o ciernie.

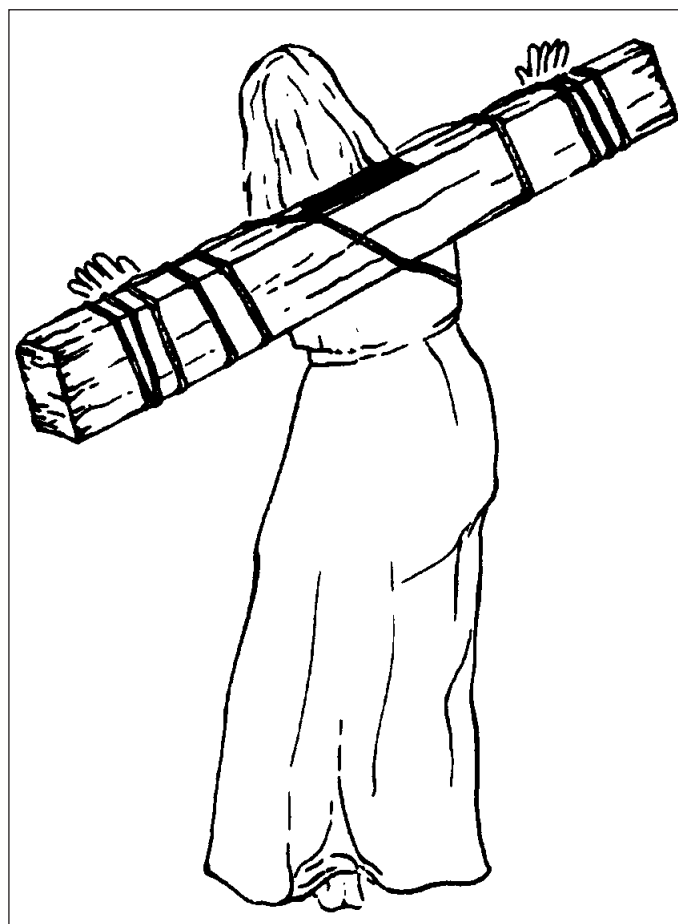
8. Rany od „biczowania”

Na prawie całym ciele Człowieka z Całunu znajduje się ślady ran, pogrupowanych po dwie lub trzy. Naukowcy są zgodni, że są to ślady bicia, zwanego *flagrum romanum*, o dwóch, trzech rzemieniach, zakończonych ołowianymi kulkami lub haczykami, powodującymi rany tłuczone i szarpane. Skazany był w trakcie chłosty całkiem nagi, gdyż ślady uderzeń widoczne są nawet na pośladkach. Z układu ran wynika, że podczas biczowania miał skrepowane ręce i przywiązany był do niskiego słupa (*według tradycji kolumny w kościele św. Praksedy – Kalasancjusz 10 (67) 2017 – SA*). Biczujących było dwóch, obaj wymierzali ciosy od tyłu. Stojący po prawej

był nieco wyższy i chłostał bardziej brutalnie. Bito przede wszystkim po plecach, udach i łydkach, natomiast oszczędzono okolice głowy i serca, nie chcąc dopuścić do przedwczesnego zgonu. Ale ślady uderzeń są również na piersi i ramionach. Być może prawą stronę twarzy zmasakrowało przypadkowe uderzenie bicia. Profesor Fanti, wykładowca pomiarów mechaniczno-termicznych na Uniwersytecie Padewskim, który na podstawie wizerunku odbitego na Całunie stworzył figurę Jezusa, powiedział: – „Na Całunie doliczyłem się 370 ran powstałych wskutek biczowania. Do tego trzeba dodać rany boczne, które nie odcisnęły się na płótnie, ponieważ przykrywało ono ciało tylko z przodu i z tyłu. Możemy zatem założyć, że w sumie było przynajmniej 600 uderzeń”.

9. Rany od *patibulum*

Mężczyzna najprawdopodobniej dźwigał ciężki chropowaty przedmiot, który boleśnie otarł jego skórę nad łopatkami, szczególnie prawy bark: skóra i mięśnie są miejscami starte aż do splotów nerwowych. Na prawym barku jest rana w kształcie prostokąta, o wymiarach 10 na 9 cm, a otarcie nad lewą łopatką ma średnicę ok. 12 cm. Te rany nakładają się na ślady po biczowaniu, powstały zatem po karze chłosty. Najczęściej uważa się, że powstały pod ciężarem *patibulum*, poprzecznej belki krzyża. Skazańcy na własnych plecach zanosili ją na miejsce kaźni, gdzie przytwierdzano ją do pionowej belki białej w ziemię. *Patibulum* było przeważnie potężnym konarem drzewa, ociosaną belką długą na ok. 2 m i ważącą 30–50 kg. Nic dziwnego, że ciężar *patibulum* rozjątrzył rany po biczowaniu. Mężczyzna z Całunu, niosąc belkę, musiał mieć na sobie ubranie, tunikę, które trochę ochroniło jego ciało.



Obrzmienia i otarcia spowodowane były niesieniem *patibulum*. Rysunek z książki B. Barberisa i M. Boccalettiego, *Całun*.

10. Rany ukrzyżowania

Ślady na rękach dowodzą, że człowiek z Całunu został ukrzyżowany. Zastygłe strumienie krwi na ramionach świadczą o tym, że w czasie, gdy płynęła po nich krew, mężczyzna miał ręce wysoko wzniesione. Po zbadaniu płótna znaleziono miejsca, w które wbito gwoździe. Nie przebijano dłoni, bo gdyby tak było, ich mięśnie zostałyby rozerwane pod wpływem ciężaru ciała. Skazanemu przebito więc nadgarstek, trafiając w tzw. pole Destota, szczelinę między kośćmi nadgarstka. Przebicie uszkodziło nerw środkowy, przez co kciuki automatycznie zgięły się do wnętrza dłoni (dlatego na Całunie nie widać kciuków). Grzbiety dłoni noszą ślady otarcia. Prawdopodobnie „szorowały” o drewno, wówczas gdy mężczyzna podciągał się na krzyżu, aby zaczerpnąć powietrza – ukrzyżowany człowiek umierał z braku tlenu w organizmie.

Podczas przybijania do krzyża jego stopy połączone na siłę i przymocowano jednym gwoździem. Lewą stopę wykręcono i ułożono na prawej, przyciskając do krzyża. W nie-naturalny sposób wygięto nogi i w wyniku tego zwichnięto staw skokowy prawej stopy. Gwóźdź wbity tak, aby przeszedł między kośćmi śródstopia i – jak w przypadku nadgarstków – nie uszkodził żadnej kości. Wbity w ten sposób, mocno przytwierdzał skazanego do krzyża i podtrzymywał cały ciężar ciała. Po zdjęciu ciała z krzyża, stopy dalej przylegały do siebie, gdyż zeszytywnienie pośmiertne utrwaliło ich deformację. Może więc wydawać się, że prawa noga jest dłuższa o kilka centymetrów od lewej.

Na plecach postaci widoczne są dwa strumienie, w których krew miesza się z wodą. One również pochodzą z rany na piersi. Krew spłynęła na plecy wówczas, gdy zmarłego zdjęto z krzyża i ułożono na boku. Najprawdopodobniej serce skazańca przebił rzymski żołnierz. Po pierwsze mówi o tym wielkość rany, odpowiadająca rozmiarom ostrza *lancei*, włóczni używanej w rzymskim wojsku, o charakterystycznym kształcie liścia. Po drugie – wygląd rany wskazuje, że włócznię wbity z niewspółmiernie dużą siłą jak na cios zadany martwemu człowiekowi. Ten, kto przebił ciało, uczynił to automatycznie i rutynowo. Także fakt, że cios wymierzono w prawy bok, może świadczyć, że uczynił to doświadczony żołnierz, przyzwyczajony do uderzania w prawy bok wrogów, których lewa strona przeważnie była zasłonięta tarczą, chroniącą serce.

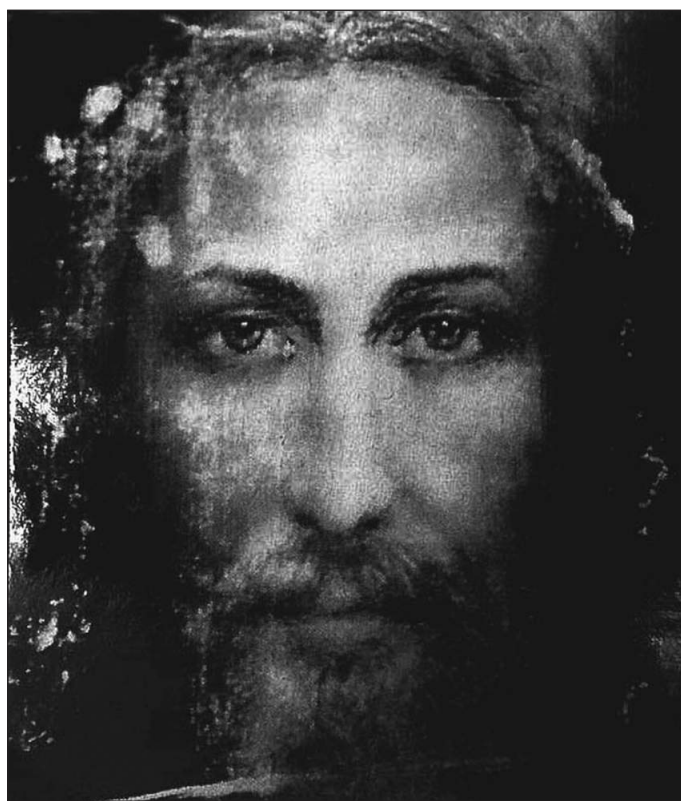
11. Czy płótno jest z czasów Chrystusa?

Nie, to fałszywka ze średniowiecza, bo według badań metoda węgla C14...

13 października 1988 r. w Valdocco kardynał Anastasio Ballestrero, arcybiskup Turynu i Strażnik Papieski Całunu oświadczył, że według trzech niezależnych laboratoriów – w Tucson, Oksfordzie i Zurychu – które prowadziły badania metodą węgla C14, określili pochodzenie Całunu na okres od 1260 do 1390 r. Profesor Idzi Panic z Uniwersytetu Śląskiego, historyk średniowiecza i autor książki „Tajemnica Całunu” opowiada to tak: – „Warunkiem uzyskania wiarygodnego wyniku jest dokładne oczyszczenie materiału z naleciałości, które odkładały się na nim przez setki lat. Jeśli tego nie zrobimy, suma badania izotopów może się nałożyć. Dziwi mnie w tej sprawie co innego. Pobrana z płótna próbka została podzielona najpierw na dwie połowy, potem jedną z nich dodatkowo podzielono na trzy części – po jednej dla każdego laboratorium. Druga próbka miała pozostać w Turynie i po wykonaniu tamtych badań miała posłużyć do zestawienia z Całunem celem weryfikacji wyników i potwierdzenia, że jest oryginalna. Ale człowiek odpowiedzialny, wraz z jednym z kanoników turyńskich, za dostarczenie tych



Negatyw Całunu Turyńskiego



Jeden z wielu wizerunków Jezusa Chrystusa wykonanych na podstawie Całunu Turyńskiego

próbek przekonał kanonika, że on sam przekaze wszystkie próbki do laboratoriów i ani nie dostarczył próbki kontrolnej do badań, ani nie przywiózł jej do Turynu celem weryfikacji. Więc tak naprawdę – z naukowego punktu widzenia – nie wiemy do końca, co te laboratoria badały. (...) Włoska prasa podawała, że chodzi o pracownika British Museum. To historyk sztuki, zdeklarowany przeciwnik autentyczności Całunu. Dla mnie to zwykła nieuczciwość, nie miał prawa odbierać drugiej próbki, nie miał prawa gdziekolwiek jej zawozić. Takie zachowanie podważa wyniki badań. Ale na przykład prof. Dymitr Kuzniecowa, jeden z autorów radzieckiego programu nuklearnego, który wyjechał do USA w 1989 roku, twierdził, że według jego badań izotopowych płótno z Całunu Turyńskiego ma około 2 tys. lat”.

Dość pochopnie zdecydowano się na pobranie próbek z lewego, górnego rogu, żeby jak najmniej uszkodzić płótno. Przez wieki to miejsce było narażone na zanieczyszczenia i zniszczenie, gdyż podczas publicznych wystawień biskupi

trzymali Całun w rękach właśnie od góry. Róg był najczęściej dotykanym miejscem. Mógł się tam pojawić tłuszcz, bakterie i inne zanieczyszczenia organiczne, fałszujące pomiary metodą węgla C14. W dodatku naukowiec, który dotarł po latach do próbek porównawczych w laboratoriach dostrzegł żółte nici, których użyto i do naszywania łat na Całunie po pożarze z 1532 r. i do wplecenia nowych nici. Naprawiały płótno Całunu siostry klaryski, ale do badań C14, te nici, również z bawełny indyjskiej, barwniki żółte, zanieczyszczenia – sfalszowały wyniki. Dziś „wyniki C14” są nadal nagłaśniane, ale nie mają waloru naukowości – są propagandą. **Tak, Całun jest z czasów Jezusa i z okolic Jerozolimy – pyłki roślin zaprzeczyły „średniowiecznemu fałszerstwu”**

Na powierzchni Całunu przez wieki osadzały się mikroskopijne pyłki roślin. Są one bardzo trwałe, można je zidentyfikować nawet po setkach lat. W 1973 r. szwajcarski kryminolog Max Frei przeprowadził badania i na ich podstawie rozpoznał pyłki pięćdziesięciu ośmiu roślin. Siedemnaście z nich występuje we Włoszech i Francji, trzy czwarte w Palestynie: trzynaście spotyka się wyłącznie na pustyni Negew i w rejonie Morza Martwego, kolejne trzy tylko w okolicach Jerozolimy, np. *Gundelia tournefortii*. Wyniki analizy pyłkowej wspierają przypuszczenia o wędrówce Całunu przez okolice Morza Śródziemnego. Prof. Idzi Panic – „Max Frei-Sulzer, biolog i kryminolog z Zurichu wyizolował pyłki 58 roślin, przy kilku się pomylił, ale to nie ma wielkiego znaczenia. Ciekawsze jest to, że znalazł tam pyłki halofitów, czyli roślin, które rosną w środowisku słonym, nad

Morzem Martwym i kwitną w okresie naszej Wielkanocy, a żydowskiej Paschy. Zbyt dużo zbiegów okoliczności przemawiających przeciwko fałszerstwu”. Nowsze badania przeprowadzone przez naukowców izraelskich i amerykańskich potwierdzają wyniki badań Freiego.

Zidentyfikowanie pyłków roślin wyklucza fałszerstwo średniowieczne – o pyłkach i mikroskopie wówczas nie wiedziano...

Tak – spektrometria określiła wiek tkaniny na przełom nowej ery – wszystkie inne przesłanki analiza stopnia utleniania waniliny, badania spektroskopii ramanowskiej i fourierowskiej oraz poziom degradacji krwi wskazują na starożytne pochodzenie materiału

Giulio Fanti, profesor chemii, po badaniach nad własnościami włókien stosowanych w kosmosie dla NASA, sprawdził własności mechaniczne włókien tkaniny Całunu. Uśredniając wyniki trzech różnych sposobów datowania uzyskał datę pochodzenia tkaniny – 33 r. p.n.e. z odchyleniem 250 lat w każdą stronę.

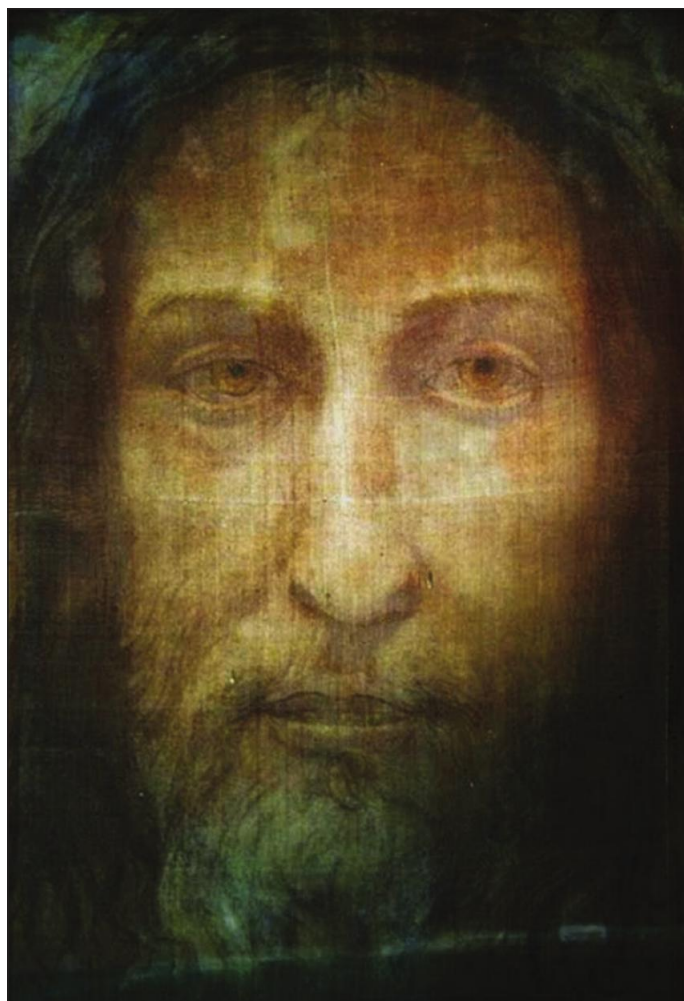
12. Całun jest świadectwem Zmartwychwstania

W grudniu 2011 roku włoscy naukowcy po pięcioletnich badaniach stwierdzili, że głębokość barwienia wynosi około 200 nanometrów, co odpowiada grubości ściany komórkowej pojedynczego włókna materiału – włókna lnu zostały utlenione i w tych miejscach kolor jest ciemniejszy. Co ważne, przyciemnienie obserwujemy tylko na powierzchni włókien. Techniki sprzed XXI wieku nie pozwalają na barwienie na tak małą głębokość. Według Włochów taki efekt można byłoby osiągnąć tylko za pomocą lasera z zakresu ultrafioletowego – potrzebna byłaby energia 34 mln megawatów – elektrownia atomowa generuje od 1 do 2 tysięcy megawatów, czyli potrzeba byłoby co najmniej 17 tys. takich elektrowni. Naukowcy mają problem – nikt nigdy nie widział/obserwował/badał Zmartwychwstania jako zjawiska, nie ma więc porównania, więc nauka nie umie – może nie chce? – odnieść się do jednostkowego zjawiska. Naukowcy dostrzegają znaki tajemnicy, znaki jakiegoś zjawiska, bo ślad pozostał, ale nie wiedzą, jak do niego doszło? Nauka nie zna odpowiedzi, ale wiara zna. Przed naukowcami jest tajemnica – przed wierzącymi – już nie.

13. Czy inne relikwie są zbieżne z Całunem?

Tak, są takie relikwie – sudarion z Oviedo, tunika z Argenteuil. Żydzi przestrzegali, aby krew, również skazańca, w całości trafiła do grobu i Jezus na krzyżu miał na głowę nałożoną chustę – sudarion. Taka chusta przechowywana jest w Oviedo. Głowa owinięta sudarionem jest tą samą głową, której odbicie jest na Całunie Turyńskim. Postać z Całunu jest tą samą osobą, którą okrywała tunika, w trakcie przenoszenia *patibulum*. Zgodne są cechy postaci, rany, grupa krwi, kształt głowy, itp. Ustaliły to odrębne ekipy specjalistów kryminologów: Całun badała ekipa we Włoszech, sudarion z Oviedo – ekipa hiszpańska, tunikę z Argenteuil ekipa francuska – niezależnie od siebie.

Zgodnie ze zwyczajami żydowskimi na głowie Jezusa powinien być przy złożeniu do grobu założony wiązany pod brodą czepek *patil*, który podtrzymywał zuchwę, by zwiótczenie mięśni nie doprowadziło do otwarcia ust, wysunięcia języka, a stężenie pośmiertne nie utrzymało takiego wyglądu – ale takiej relikwii nie mamy; powinny być płótna oprócz całunu, ponieważ dotyk, zetknięcie się z krwią zabitego człowieka czyniła ludzi składających ciało do grobu nieczystymi, więc św. Jan mówi w swej Ewangelii o płótnach. Krwawiący z kilkuset ran Jezus mógł być zawinięty w kilka płócien oprócz Całunu. I brakuje pasów, bo całun był



Połączenie wizerunku z chusty z Manoppello i z Całunu Turyńskiego dało zadziwiający efekt. Dla wielu jest to prawdziwe oblicze Jezusa Chrystusa



Chusta z Manoppello

wiązany, opinany dwoma pasami materiału (othenia). Te pasy materiału, bandaże, prawdopodobnie zachowały się we Francji, ale tylko do czasu rewolucji – wówczas zostały zniszczone.

Najnowsze odkrycie – Chusta z Manoppello

Chusta ukazuje twarz Jezusa bardzo podobną, wręcz taką samą jak twarz z Całunu i bardzo podobną do twarzy Jezusa na obrazie „Jezu, ufam Tobie” malowanym według wskazówek św. Faustyny. Wizerunek na Chuście nie wiadomo jak powstał – bo na najdroższej tkaninie, ręcznie tkanej z bisioru, wydzieliną małży – nie da się malować, barwniki spływają jak po skorupie małża. Nie ma na świecie innej tkaniny z bisioru z obrazem – tylko ta jedna. Wizerunek twarzy idealnie odpowiada wizerunkowi twarzy z Całunu, na Całunie rany są otwarte – na Chuście – zabliźnione. Na Całunie oczy są zakryte monetami, na Chuście – otwarte. Badania naukowe Chusty dopiero nastąpią...

Całun Turyński nie jest malowidłem, nie jest obrazem, nie jest wypaleniem – jest świadectwem męki Jezusa

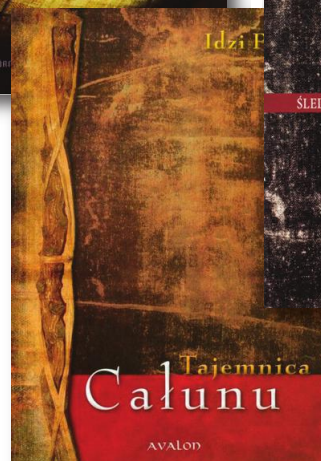
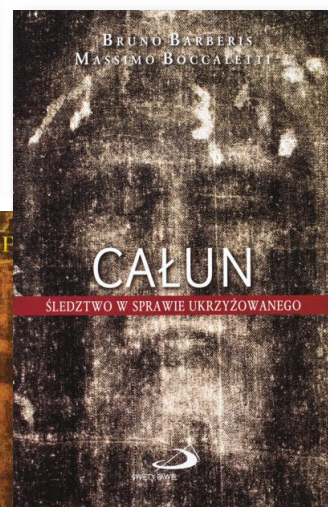
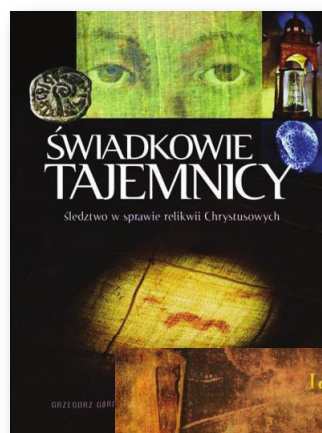
Stanisław Alot

Korzystałem z mnóstwa źródeł, często internetowych, a szczególnie z: B. Barberis i M. Boccaletti, *Całun*, Wyd. Święty Paweł, Częstochowa 2010; G. Górny i J. Rosikoń, *Świadkowie Tajemnicy. Śledztwo w sprawie relikwii Chrystusowych*, Wyd. Rosikom Press; Idzi Panic, *Tajemnica Całunu*, AVALON, Kraków 2010; Roman Zajac, *Stacja 7. pl*

PS. Płótno, którym według tradycji owinięto ciało Jezusa po ukrzyżowaniu, faktycznie weszło w kontakt z krwią człowieka, który umarł w wyniku wielu ciężkich i traumatycznych ciosów” – napisali naukowcy z Instytutu Krystalograficznego w Bari, Istituto Officina dei Materiali w Trieście oraz Departamentu Inżynierii Przemysłowej na Uniwersytecie w Padwie.

Swoje najnowsze badania nad Całunem Turyńskim opublikowali w prestiżowym amerykańskim piśmie naukowym – *Plos One*. „Człowiek, którego kształt odbił się na Całunie był ofiarą ciężkich tortur zanim ostatecznie wykrwawił się na śmierć”. Analizowali te fragmenty płótna, które znajdują się z dala od plam po krwi. Wnikliwa analiza nanocząsteczek wykazała nieznany dotąd szczegół: włókna Całunu są przyprószone kreatyniną o wielkości 20 do 100 nanometrów, a wokół niej wyodrębniono cząstki ferrytyny, czyli tlenku żelaza o wielkości 2 do 6 nm. Co to oznacza? Kreatynina to związek chemiczny zawarty głównie w mięśniach. Jego wysokie stężenie we krwi u zdrowego człowieka jest najczęściej wynikiem rozpadu mięśni, np. w skutek urazu. I jak podkreślają naukowcy we fragmencie swojej pracy pt. *Atomic resolution studies detect new biologic evidences on the Turin Shroud* – „związanie żelaza ferrytyny z kreatyniną występuje w organizmie człowieka w przypadku urazu wielonarządowego (politrauma)”. Jeśli więc obie substancje rozsiępane są na całym (!) Całunie, oznacza to, że Jezus „był torturowany w sposób wyjątkowo bestialski”, tak że rozpadały się Jego mięśnie. Narzędzia zaś, jakich użyli żołnierze biczący Chrystusa, musiały być twarde i ostre, wbijały się i kaleczyły Jego ciało. W perspektywie wiary naprawdę trudno czytać (ale i pisać) o tym ze spokojem.

Sami naukowcy napisali tak: „Na włóknach płótna zapisany jest na poziomie nanoskopijnym wyjątkowo brutalny scenariusz ofiary, która po nim została owinięta w pogrzebowe prześcieradło”. Całun – dodają – „opowiada straszną historię”. I podkreślają: „Tę pewność uzyskaliśmy wyłącznie dzięki najnowszym metodom z dziedziny mikroskopii elektronowej w rozdzielczości atomowej”. Aleteia.pl, 04.04.2017



Bóg tak ukochał świat, że Syna Swego dał



Idąc Drogą Miłości, wpatrujemy się w Tego, który postanowił oddać swoje życie za nas. Nie sposób wyrazić, jaki ogrom cierpienia przyjął. Został niesłusznie oskarżony, rozwarli na Niego usta nieczne i podstępne, a on odpowiedział czymś najwspanialszym – Miłością. Poświęcił się dla nas, był „przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy”.

Dlaczego zdecydował o tym, że umrze śmiercią krzyżową? Tak po prostu – z Miłości. Możemy odpowiedzieć na jego zaproszenie, przyjąć je, jak jawnogrzesznica

lub Jair, okazać naszą miłość Zbawicielowi. Wszystko wydaje się takie proste, dlaczego więc tak mało w nas zdecydowania, aby okazać jak bardzo Go kochamy? Dlaczego brakuje nam odwagi Matki, która zawsze wierzy, choć my czasem przestajemy ufać w nasze zdolności? Czemu nie mamy w sobie chęci, aby podejść i tak po prostu pokazać naszą Miłość? Dlaczego nie wybiegniemy z tłumu, często obojętnego? Nagrodą za szukanie oblicza Jego Miłości, jest On sam, który zawsze przychodzi nam z pomocą. Gdy my sami nie widzimy w sobie żadnej wartości, okrywa nas swoją Miłością bez granic. Nie ma dla Niego znaczenia nasza przeszłość. Z dnia na dzień czyni nas piękniejszymi, dając obietnicę, że nigdy o nas nie zapomni. Śmierć na krzyżu jest tego dowodem. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Taką wartość mamy w Jego oczach.

Na Drodze Miłości stajemy przed dylematem: Co wybrać? Nikt nie podejmie za nas decyzji. Odpowiemy Miłością czy uciekniemy od Niej, tak jak zrobił to młodzieniec? Wybór należy do nas. Bracie, Siostrzo, odważysz się pójść za Miłością?

ATMOSFERA

Obsada Misterium:

Aleksandra Bazan, Patryk Cyran, Adrianna Dziedzic, Iza Fudali, Gabriela Grzywacz, Martyna Lelek, Andrzej Maciocha, Wojciech Niemiec, Dominik Pyjor, Łucja Stachyra, Łukasz Stachyra, Tomasz Stachyra, Dawid Stawicki, Jakub Tyzak, Zuzanna Wąsacz

Chór:

Wojciech Bukala, Konrad Jaworek, Julia Różańska, Aleksandra Turek, Gabriela Twardak, Kinga Ulak, Karol Wojnicki, Filip Wziętka

Obsługa techniczna:

Michał Kula, Jakub Tarnawski, Kacper Wilk

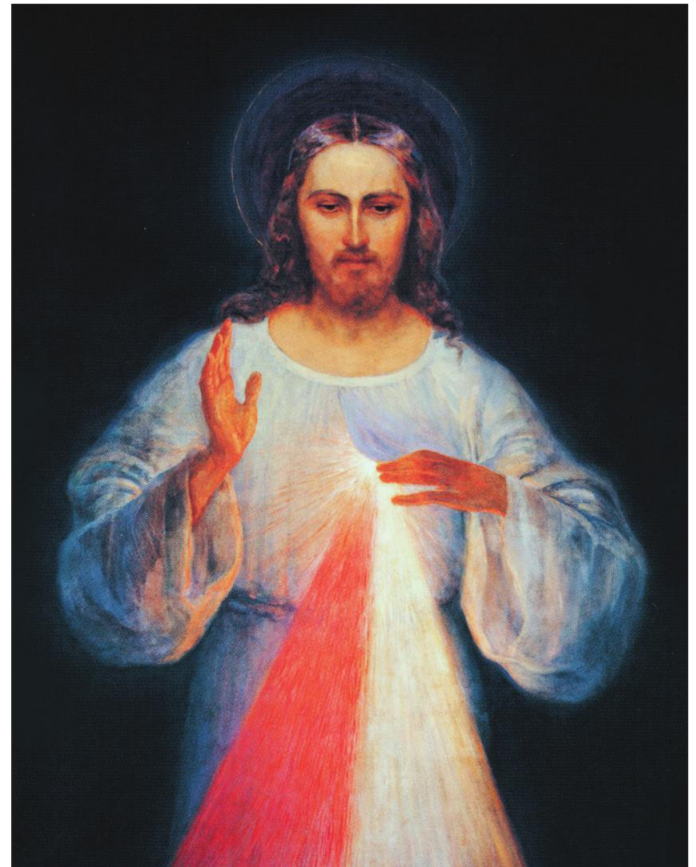




Miłość i Miłosierdzie

Jak byś człowieku zareagował, gdyby w trakcie zabawy tanecznej tobie ukazał się Chrystus w koronie cierniowej i zadał Ci pytanie: „Długo jeszcze zwodzić mnie będziesz?”

Nowy film Marka Kondrata wbrew oczekiwaniom części widzów nie jest opowieścią o mistyce XX wieku, siostrze Faustynie. A raczej nie tylko o niej. I bardzo dobrze, bo zobaczyć możemy szereg zdarzeń, scen o Jezusie, który wybrał Helenę Kowalską, dziewczynę z ubogiej rodziny, na Apostołą Bożego Miłosierdzia. To kolejny przykład na to, że drogi Boga dla ludzi nie są łatwe do odgadnięcia. Dziewczyna chce poświęcić się Bogu – a ojciec i matka – nie! Trzeba pomóc rodzinie! Helena chce wstąpić do klasztoru, ale po Wielkiej Wojnie klasztory żeńskie oczekują wiana wnoszonego przez postulantkę, a Helena nie ma pieniędzy! Jest wreszcie w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, ale jej opowieści o rozmowach z Jezusem, o Jego poleceniach są przyjmowane – łagodnie rzecz ujmując – z niedowierzaniem! Ale Jezus ukazuje Helenie spowiednika, ojca duchowego, którego Helena „w realu” ujrzy dopiero za kilka miesięcy! Nie spodziewałem się, że film pokaże nie tylko drogę siostry Faustyny – realizatorki prośby Jezusa o obraz „Jezu ufam Tobie” i Święto Miłosierdzia Bożego. Nie spodziewałem się, że przypomni o ks. Józefie Jarzębowski, który z Generalnej Guberni wyjechał do Wilna, gdzie spotkał ks. Michała Sopoćkę, spowiednika Siostry Faustyny. O. Sopoćko przekazał mu orędzie o Miłosierdziu Bożym i prosił, aby mówił o objawieniach siostry Faustyny i o nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego



Fragment pierwszego obrazu Miłosierdzia Bożego z 1934 r. autorstwa Eugeniusza Kazimirowskiego

wszędzie, gdziekolwiek się znajdzie. Trasa ks. Jarzębowski przez Rosję, Syberię, Japonię oraz Pacyfik do USA, gdzie dotarł w maju 1941 roku, i perypetie z tym związane, same mogłyby stanowić scenariusz filmu. Po śmierci siostry Faustyny zadanie starał się realizować ksiądz Sopoćko, a potem ksiądz Karol Wojtyła. Przez 19 lat Watykan zakazał nawet krzewienia kultu Bożego Miłosierdzia według sios-



Zdjęcia z filmu „Miłość i Miłosierdzie”. Fot. Aleksandra Kamińska

try Faustyny. Prośba Jezusa została spełniona dzięki Janowi Pawłowi II, ale wykonanie prośby trwało ponad 65 lat. Nasuwa się porównanie z przesłaniem z Fatimy. A porównanie twarzy Jezusa z twarzą z Całunu Turyńskiego było dla mnie dopełnieniem do właśnie powstającego tekstu o tej relikwii do *Kalasancjusza*.

Film – fabularyzowany dokument, chyba najlepszy z dotychczasowych realizacji Michała Kondrata, jest wspaniale obsadzony: Janusz Chabior jako malarz Eugeniusz Kazimirowski, Maciej Małysa jako ksiądz Michał Sopoćko, a zwłaszcza Kamila Kamińska jako Helena Kowalska, nagrodzona za najlepszy debiut aktorski na festiwalu filmowym w Gdyni. Forma filmu – łączenie scen aktorskich z wywiadami, świadectwami, z prezentacją materialnych świadectw dotyczących historii cudownego obrazu – działa. Oczekiwałem, że „Dzienniczek”, najbardziej znana na świecie książka XXI wieku – (powstał dzięki zaleceniu ks. Sopoćki) – odegra w filmie większą rolę, ale – obejrzyjcie ten film.

Stanisław Alot



Zdjęcie z filmu „Miłość i Miłosierdzie”. Fot. Aleksandra Kamińska

W zdrowym ciele zdrowy duch



Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? (Mt 5, 13)

Co roku w koszyczku wielkanocnym niesiemy pojemniczek z niewielką ilością soli, jako jeden z ważniejszych składników naszego pokarmu. Czy zastanawialiśmy się, dlaczego tak jest?

Sól od niepamiętnych czasów była bardzo ważnym składnikiem spożywczym wśród wszystkich narodów świata. Od neolitu aż do nowożytności, kto miał dostęp do soli, był bogaty. O sól toczono wojny. Sól wśród różnych społeczeństw (Tybetu, starożytnego Rzymu, a także w średniowiecznej Polsce) stanowiła środek płatniczy. W Biblii sól była uważana za niezwykle ważną substancję; wierni składali ofiarę Bogu solą, pojawia się ona również wielokrotnie jako symbol niezłomności i niezniszczalności. W Ewangelii Jezus posługuje się porównaniem chrześcijan do soli, czyli esencji życia, do czegoś, co jest niezbędne do funkcjonowania, co nadaje smak, którego nic nie może zastąpić, czego nie da się podrobić inną substancją.

Od wieków sól wydobywa się w kopalniach soli, ale dużo wcześniej, od niepamiętnych czasów, uzyskiwano ją głównie z odparowywania wody morskiej.

Oczyszczona sól jest związkami sodu i chloru, jest to chlorek sodu – NaCl. Ludzie cenili jej właściwości konserwujące, szczególnie istotne w ciepłych krajach, gdzie sól zabezpieczała przed psuciem się potraw. Jednak najważniej-

szym odkryciem było spostrzeżenie, że człowiek całkowicie pozbawiony soli – umiera.

Sód (czyli składowa soli) organizm ludzki traci przez skórę w pocie, a także przez inne płyny ustrojowe, szczególnie gwałtownie, jeśli występuje biegunka, wymioty, przy zwiększonym wydalaniu moczu (szczególnie pod wpływem leków odwadniających). Zauważmy, że wszystkie płyny ludzkiego ciała są lekko słone. Sód jest niezbędny do regulowania ilości płynów w różnych przestrzeniach ludzkiego ciała. Istnieje zasada – gdzie sód, tam za nią woda. Od ilości sodu zależy ciśnienie tętnicze krwi, przewodzenie impulsów w połączeniach między nerwami, funkcjonowanie mózgu, praca mięśni szkieletowych.

Chlorek sodu jest obecny i pozyskiwany przez człowieka z produktów roślinnych i zwierzęcych, w których naturalnie występuje w małych ilościach, ale głównie z soli dodanej w czasie procesu przetwarzania żywności, a potem jeszcze przez dosalanie produktów spożywczych w trakcie gotowania.

Od kilkudziesięciu lat lekarze, co się przekłada na informacje medialne, zalecają mniejsze spożycie soli – ograniczenie jej do 5 gramów na dobę (czyli do jednej łyżeczki), co ma przeciwdziałać zachorowalności na nadciśnienie tętnicze, bo spożycie soli podwyższa ciśnienie krwi. Jednakże najnowsze badania skłoniły świat medyczny do innego myślenia. Zauważono, że niekorzystne działanie soli występuje głównie u osób już chorych na nadciśnienie i to raczej młodych. Natomiast ograniczenia spożycia soli u osób zdrowych, a szczególnie starszych może mieć bardzo niekorzystne skutki. Spadek poziomu sodu w organizmie może powodować zaburzenia poznawcze mózgu, bóle głowy, nadmierną senność, niedociśnienie, zawroty głowy, słabość mięśni, upadki, wymioty. W związku z tym obecnie zaleca się zwiększenie dobowego spożycia soli do 10 gramów na dobę.

W związku z tym, nie żałujmy soli do naszych koszyczków wielkanocnych, cieszymy się jej dobrym smakiem (warto spróbować sole mniej oczyszczone, sole z dodatkiem potasu i magnezu), niech nasze potrawy będą pełne dobrego smaku.

Jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić?

Lek. med. Maria Grzegorzewska

Droga Krzyżowa według tradycji i według papieża Benedykta XVI

Istnieje nowsza wersja Drogi Krzyżowej, oparta na Ewangeliach i opuszczająca wydarzenia apokryficzne. Nową Drogę Krzyżową ze zmienionymi stacjami opracował ks. prof. Gianfranco Ravasi, członek Papieskiej Komisji Biblijnej i późniejszy kardynał, a zatwierdził papież Benedykt XVI w 2007 roku.

DROGA KRZYŻOWA NOWA, BIBLIJNA

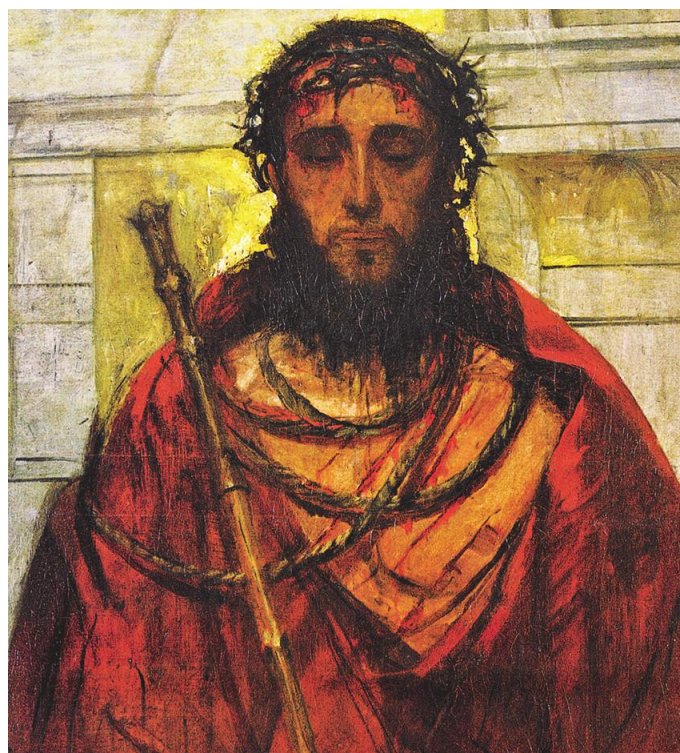
Stacja I	– Agonia Jezusa w Ogrodzie Oliwnym	(zamiast: Jezus skazany na śmierć);
Stacja II	– Zdrada Judasza	(zamiast: Jezus bierze swój krzyż na ramiona);
Stacja III	– Jezus skazany na śmierć przez Sanhedryn	(zamiast: Jezus po raz pierwszy upada pod krzyżem);
Stacja IV	– Trzykrotne wyparcie się Jezusa przez Piotra	(zamiast: Jezus spotyka swoją Matkę);
Stacja V	– Jezus osądzony przez Poncjusza Piłata	(zamiast: Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi);
Stacja VI	– Ukoronowanie koroną cierniową	(zamiast: Weronika ociera twarz Jezusowi);
Stacja VII	– Jezus bierze na ramiona krzyż	(zamiast: Jezus po raz drugi upada pod krzyżem);
Stacja VIII	– Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi	(zamiast: Jezus spotyka kobiety);
Stacja IX	– Jezus spotyka kobiety	(zamiast: Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem);
Stacja X	– Ukrzyżowanie Jezusa	(zamiast: Odarcie Jezusa z szat);
Stacja XI	– Jezus obiecuje Raj dobremu łotrowi	(zamiast: Przybicie Jezusa do krzyża);
Stacja XII	– Spotkanie Jezusa z Matką, stojącą pod krzyżem	(zamiast: Śmierć Jezusa na krzyżu);
Stacja XIII	– Śmierć Jezusa na krzyżu	(zamiast: Zdjęcie z krzyża);
Stacja XIV	– Złożenie Jezusa do grobu	(bez zmian).

Jan Paweł II do odprawianej co piątek Drogi Krzyżowej dodawał stację XV, istniejącą już wcześniej w niektórych Kalwariach – Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Czemu nowa Droga Krzyżowa zatwierdzona przez Benedykta XVI nie została wprowadzona? Nie wiem. Ale wiem na pewno, że ludziom brakowało trzech upadków podczas dźwigania krzyża, spotkania z Matką w czasie niesienia krzyża (choć wiemy, że w ówczesnych czasach skazaniec niósł „tylko” poprzeczną belkę, czyli jakieś 40 kilogramów ociosanego drewna opierając ją na barkach za głową i stąd ślady na plecach Zmarłego na Całunie Turyńskim) i Weroniki ocierającej twarz Jezusa. Dotychczasowa Droga Krzyżowa opowiadała „tylko” o zdarzeniach w dzień przed szabasem – od skazania na śmierć pomijając cierpienia Jezusa w Ogrójcu. Nowa dodawała stacje związane z cierpieniami Jezusa z czwartku – w tym skazanie na śmierć przez Sanhedryn, dodawała słabość człowieka – św. Piotra, dodawała miłosierdzia wobec grzesznika – łotra, który uwierzył w Boga, grzechy uznał i odpokutował za nie.

A tradycyjna Droga Krzyżowa istnieje w takiej formie jak ją znamy dopiero od XVIII wieku...

Stanisław Alot



Ecce Homo, fragment obrazu autorstwa Adama Chmielowskiego, znanego jako św. Brat Albert

Działamy w duchu Ewangelii

„Nasze księgarnie stanowią centra apostołstwa. Nie są to sklepy, ale posługa wiernym. To nie sprzedaż, lecz apostołstwo”. Takie przesłanie towarzyszy pracownikom księgarni św. Pawła w Rzeszowie przy ul. Jagiellońskiej 1, którzy kierując się słowami błogosławionego Jakuba Alberione, założyciela Rodziny Świętego Pawła, starają się odpowiadać na wezwanie ludu. Głoszą Ewangelię poprzez udostępnianie przede wszystkim Pisma Świętego, książek katolickich, płyt i gier dla dzieci. Idealnie wpisują się w zasady swojego Założyciela, który m.in. poprzez media starał się docierać do jak największej grupy odbiorców i rozpowszechniać wśród nich Słowo Boże.

Wspominając księdza Jakuba Alberione nie sposób nie wymienić jego licznych aktywności. Był założycielem m.in. pięciu zgromadzeń zakonnych, czterech instytutów życia konsekrowanego, jednego świeckiego stowarzyszenia apostołskiego oraz innych instytucji. Przez całe swoje życie starał się iść drogą apostoła Pawła, niosąc światło Chrystusa, głosząc Słowo Boże i docierając do ogromnej liczby osób właśnie za pomocą środków społecznego przekazu.

Księgarnia św. Pawła w Rzeszowie, udostępniając ludziom Pismo Święte czy książki o charakterze katolickim przyczynia się bezpośrednio do głoszenia Słowa Bożego.

Ksiądz Alberione mówił, że „księgarnia jest świątynią, a księgarz kaznodzieją”, był też przekonany, że pokojowe rewolucje dokonują się za sprawą mediów. Taką drogę obierają też pracownicy Księgarni św. Pawła, którzy poza

bezpośrednią sprzedażą książek istnieją także w mediach społecznościowych.

Doświadczenie jedności wszystkich w Chrystusie – który jest Droga, Prawdą i Życiem – było celem ks. Jakuba Alberione. Zafascynowany apostołem Pawłem, do końca potarzał, że „narodziliśmy się po to, by dawać Jezusa. Przyszliśmy, aby wypełniać apostołat z duchem i mocą św. Pawła, i powinniśmy to robić”. Dziś wypełnianiem słów swego Założyciela zajmują się pracownicy księgarni św. Pawła w Rzeszowie.

Do zobaczenia w księgarni!

Księgarnia Świętego Pawła w Rzeszowie, tel.: 722 291 219.
Zapraszamy na nasz fanpage.





*Kronika budowy Szkoły Zakonu Pijarów
Zdjęcia z 1 kwietnia 2019*







Radujmy się!

Uwierzmy w Cud Zmartwychwstania!

PORZĄDEK ADORACJI PRZY GROBIE PAŃSKIM

NOC Z WIELKIEGO PIĄTKU NA WIELKĄ SOBOTĘ

Po *Liturgii Męki Pańskiej*: pierwszy dzień *Nowenny do Miłosierdzia Bożego*, nabożeństwo *Gorzkich Żali* i adoracja młodzieży (godz. 21.00), adorować będą mieszkańcy:

22.00–23.00	ul. Władysława IV, ul. Aleksandra Jagiellończyka, ul. Zygmunta I Starego
23.00–24.00	ul. Książęca, ul. Królewska, ul. Anny Jagiellonki, ul. Bolesława Śmiałego
24.00–1.00	ul. Warneńczyka, ul. Kazimierza Odnowiciela
1.00–2.00	ul. Saska, ul. Leszka Czarnego, ul. Litewska, ul. Witolda
2.00–3.00	ul. Morgowa, ul. Bałtycka, ul. Marcina Filipa, ul. Tatrzaska
3.00–4.00	ul. Lwowska, ul. Cienista
4.00–5.00	ul. Olbrachta, ul. Królowej Marysieńki ul. Henryka Pobożnego, ul. Królowej Bony
5.00–6.00	ul. Mazowiecka, ul. Kaszubska, ul. Podlaska
6.00–7.00	ul. Kujawska, ul. Pomorska
7.00	<i>Jutrznia</i> z wspólnotą pijarską, następnie adoracja indywidualna

LITURGIA WIELKIEGO TYGODNIA W KOŚCIELE PARAFIALNYM

WIELKI CZWARTEK

- 7.00 – *Jutrznia* ze wspólnotą pijarską
– możliwość spowiedzi do godz. 9.00
- 18.00 – Msza św. Wieczery Pańskiej
– adoracja Pana Jezusa przez
Mały Chór Kalasancjusza i dzieci
– adoracja Pana Jezusa w Ciemnicy
do godz. 22.00

WIELKI PIĄTEK

- 4.00 – wyjazd na Drogę Krzyżową w Bieszczady
- 7.00 – *Jutrznia* ze wspólnotą pijarską
– adoracja indywidualna Pana Jezusa w Ciemnicy
– możliwość spowiedzi do godz. 9.00
- 9.00 – Droga Krzyżowa
– adoracja indywidualna Pana Jezusa w Ciemnicy
- 17.00 – Droga Krzyżowa
- 18.00 – Liturgia Męki Pańskiej i adoracja Krzyża
– pierwszy dzień *Nowenny do Miłosierdzia Bożego*
– *Gorzkie Żale*
– adoracja Pana Jezusa w Bożym Grobie
przez całą noc, według ogłoszonego porządku

WIELKA SOBOTA

- 7.00 – *Jutrznia* ze wspólnotą pijarską
– adoracja indywidualna Pana Jezusa
w Bożym Grobie
– możliwość spowiedzi
- 10.00 – święcenie pokarmów do godz. 15.00
- 15.00 – drugi dzień *Nowenny do Miłosierdzia Bożego*

20.00 – Liturgia Wigilii Paschalnej

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

- 6.00 – Procesja Rezurekcyjna i Msza św.
- 9.30 – kolejna Msza św.
– pozostałe Msze św. według niedzielного porządku
- 17.30 – trzeci dzień *Nowenny do Miłosierdzia Bożego*

Na okładce: Krucyfik autorstwa Piotra Pomianka, znajdujący się od 1997 r. w prezbiterium naszego kościoła parafialnego. Więcej informacji o artyście i jego dziełach znajdziemy w *Kalasancjuszu Rzeszowskim*, nr 28–29 z 2014 r.

Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pod wezwaniem św. Józefa Kalasancjusza w Rzeszowie,
ul. Lwowska 125, 35–301 Rzeszów, tel. 17 853 62 62, e-mail: rzeszow@pijarzy.pl
Teksty do redakcji można wysyłać na adres: kalasancjuszrzeszowski@wp.pl, www.rzeszow.pijarzy.pl
Skład: Anna Maternia; Druk: EuroPrint Rzeszów, ul. Wspólna 4, tel. 17 860 05 60;
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.